

Barbara Cartland

Młyn miłości

The Windmill of Love



Od Autorki

Pewna hiszpańska arystokratka odkryła urok Biarritz, kiedy ta miejscowość była jeszcze małą, nikomu nie znaną wioską.

Od 1838 roku hrabina de Montijo i jej córka Eugenie zaczęły tam przyjeżdżać co roku.

Gdy Eugenie została cesarzową Francji, namówiła Napoleona III na wyprawę na baskijskie wybrzeże i wybudowanie tam dla niej rezydencji, którą nazwano „Villa Eugenie”. Biarritz stało się sławne, a na początku tego wieku był to ulubiony kurort Edwarda VII.

Szóstego października 1889 roku w Paryżu otwarto „Moulin Rouge”, który rozślawił kankana.

Kankan narodził się w czasach II Imperium i był odmianą le chaht, tańczonego przez prostych ludzi. Lecz w „Moulin Rouge” kankan stał się symbolem czegoś, co nazwano „nieprzyzwoitymi latami dziewięćdziesiątymi”.

Przelotne spojrzenie na kilka centymetrów nagiego ciała pomiędzy pończochami a plisowanymi majtkami odgrywało istotną rolę w rozpowszechnianiu mitu „nieprzyzwoitego Paryża”. Oprócz kankana, który był najbardziej widowiskową rozrywką w Paryżu, w programie brała również udział tancerka, znana jako La Goulue. Jej występy były ogromnie zmysłowe. Była ona tak niezwykła i fantastyczna, że dziennikarze i kronikarze Paryża lat dziewięćdziesiątych XIX w. poświęcili jej wiele miejsca.

Była częścią wielkiej epoki, podczas gdy dla ludzi na całym świecie „Moulin Rouge” stał się synonimem Montmartre i Paryża. W rzeczywistości jednak było to jeszcze jedno słowo, oznaczające rozrywkę.

ROZDZIAŁ 1

Rok 1891

Hrabia Netherton - Strangeways niecierpliwie bębnił palcami w blat biurka. Był to mężczyzna niezwykle przystojny, cieszący się wysoką pozycją towarzyską wśród miejscowej arystokracji i wielkimi wpływami na dworze królewskim.

Rodzina Nethertonów zawsze odgrywała znaczącą rolę w historii. Hrabia Netherton, jako siódmy potomek w linii prostej, wierzył, iż uda mu się kontynuować te tradycje. Niestety, jak dotychczas nic nie wskazywało na to, aby jego syn, wicehrabia Strang, miał zrealizować jego plany. Bardziej pochłonięty był bowiem rozrywkami, niż wypełnianiem swoich obowiązków. Hrabia starał się zrozumieć syna, tłumacząc jego postępowanie „prawami młodości” i mając nadzieję, że ten niekorzystny stan minie.

Natomiast córka Valeria dostarczała mu wielu powodów do dumy. Wyróżniała się nie tylko wyjątkową inteligencją, ale również wielką urodą. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ jej matkę uważano za jedną z najpiękniejszych kobiet w Londynie.

Hrabina była pełną niezwyklego uroku, który, jak mówił hrabia, zawdzięczała francuskiemu pochodzeniu. Jej ojciec - markiz Melchester - poślubił córkę księcia de Chamois.

Na wspomnienie o małżonce, która zmarła dwa lata temu, oczy hrabiego zasnuła mgła smutku. Jego pierwszy związek małżeński połączył równe rody, choć nie przyniósł szczęścia ani jemu, ani żonie. Nie przyznawał się do tego, ale w rzeczywistości nie odczuł żalu, gdy po wydaniu na świat syna żona zmarła.

Nie minęły dwa lata, jak hrabia ponownie się ożenił. Tym razem z miłości.

Był absolutnie oczarowany, kiedy na balu w zamku Windsor ujrzał lady Yvonne Chester. Zakochał się bez pamięci. Żył jednak w ciągłym lęku, że utraci jedyną kobietę, której tak bardzo pragnie.

Pobrali się, jak szeptano w salonach, w „nieprzyzwoitym pośpiechu”. Byli bardzo szczęśliwi, a jedynie martwili się, iż po urodzeniu Valerii Yvonne nie mogła mieć więcej dzieci.

Teraz jednak, patrząc na Valerię, hrabia był przekonany, że córka całkowicie rekompensowała mu brak większej liczby potomstwa. Była piękna, wspaniale jeździła konno i miała niezwykle urok osobisty, który, tak jak w przypadku jej matki, wszystkich zniewalał.

Wtem otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Valeria. Miało się wrażenie, że wraz z nią przedostały się do wnętrza promienie słońca.

- Wybacz, ojcze, że musiałeś na mnie czekać. Byłam w stajni i trochę to trwało, zanim mnie odnaleziono.

- Mogłem się tego domyślać - odezwał się hrabia. - Spodziewam się, że masz dla mnie nowinę. Pewnie Crusader skoczył dzisiaj jeszcze wyżej.

Powiedział to żartobliwym tonem i Valeria, śmiejąc się, odrzekła:

- Trzeba będzie podnieść przeszkody co najmniej o piętnaście centymetrów.

- Nonsens! - zaproponował hrabia. - Już teraz są wystarczająco wysoko. Usiądź, Valerio, chcę z tobą porozmawiać. - Było coś w głosie ojca, co spowodowało, że Valeria spojrzała na niego uważnie.

- Czy coś się stało, ojcze? - zapytała.

- Ależ nic takiego - odpowiedział hrabia. - Po prostu czas poważnie pomyśleć o twojej przyszłości.

Valeria zeszywniała. Oczywiście, spodziewała się, że prędzej czy później ojciec zechce z nią rozmawiać o

małżeństwie. Wiedziała, że nosił się z tym zamiarem od dawna. Potrafiła czytać w myślach tych, których kochała. Modliła się jednak żarliwie, aby okazało się, że jest w błędzie. Jednak czuła, że tym razem jej prośby nie będą wysłuchane.

- Myślę, że zdajesz sobie sprawę - zaczął hrabia nieco pompatycznie - iż teraz, kiedy zostałaś przedstawiona na dworze, najwyższy czas pomyśleć o mariażu.

Valeria milczała, a hrabia mówił dalej:

- Dużo nad tym myślałem i wczoraj, kiedy byłem w Londynie, odwiedziłem twoją babkę.

Valeria roześmiała się radośnie. Była bardzo przywiązana do babki - księżnej wdowy Melchester. Wiedziała, że dzięki jej wstawiennictwu nie grozi jej małżeństwo z niekochanym mężczyzną.

Szybko, jakby chciała uprzedzić słowa ojca, wyrzuciła z siebie:

- Pamiętasz, ojcze? Mama zawsze powtarzała, że byliście bardzo szczęśliwi i że ty nigdy nie pozwolisz, abym wyszła za kogoś, kogo nie będę kochała.

- Wcale o tym nie zapomniałem - rzekł hrabia. - Nic mi jednak nie mówiłaś, że jest ktoś, dla kogo straciłaś głowę.

Valeria się uśmiechnęła.

- Mogę cię zapewnić, że nikogo takiego nie ma! Wprawdzie składano mi oferty małżeństwa, jak również kilka mniej poważnych deklaracji, ale ich nie przyjąłem.

Hrabia nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Jestem przekonany, że zrobiłaś to bardzo delikatnie.

- Mam nadzieję - odpowiedziała Valeria. - Ranienie kogokolwiek nie sprawia mi przyjemności. Wyobrażam sobie, co musi odczuwać mężczyzna, gdy składa serce u stóp kobiety, a ona go odtrąca.

- Myślę, że znam twoich konkurentów - odezwał się hrabia. - I mogę cię zapewnić, że żaden z nich nie cieszy się moją sympatią.

- Tak właśnie myślałam - z uśmiechem powiedziała Valeria.

Po chwili milczenia hrabia rzekł:

- Twoja babka zaproponowała, byśmy, korzystając z gościny księcia de Laparde, razem wyjechali do Francji i ja tę propozycję popieram.

Zaskoczona wykrztusiła:

- Babcia często wspominała o księciu, ale nigdy nie sądziłam... nigdy... nie przypuszczałam, że ona myśli o mnie jak o jego... małżonce.

- Sądzę, że wiesz - ciągnął hrabia - iż księżę bardzo młodo ożenił się z panną, którą zarówno on, jak i jego rodzice uważali za odpowiednią partię.

Valeria skinęła głową, a hrabia kontynuował:

- Na nieszczęście rodzice księcia zbyt późno odkryli, że w rodzinie dziewczyny zdarzały się przypadki obłędu. - Na chwilę przerwał, po czym ciągnął dalej: - Kiedy się pobrali, fakt ten został ujawniony w dosyć nieprzyjemnych okolicznościach, co obydwójce wprowadziło w zakłopotanie, a pana młodego zbulwersowało.

- Musiał to bardzo przeżyć - powiedziała cicho Valeria.

- Tak, to prawda - przyznał hrabia. - W końcu dziewczyna została zabrana do prywatnej kliniki, gdzie nie dopuszczano do niej nawet najbliższych krewnych.

Zapadła cisza. Po chwili hrabia mówił dalej:

- Jak dobrze to określiłaś, było to poważne przeżycie dla młodego dwudziestodwuletniego mężczyzny. Nikt przeto go nie winił, kiedy pocieszał się w Paryżu czy innych europejskich stolicach.

- Babcia powiedziała mi, że jego żona umarła.

- Tak, po dwu czy trzech latach - potwierdził hrabia. - I nikogo nie dziwiło, kiedy Claudius Laparde oświadczył, że już nigdy się nie ożeni.

- Podobno jego rodzina bardzo to przeżyła - powiedziała Valeria. - Można jednak zrozumieć jego decyzję.

- Oczywiście! Oczywiście! - zgodził się hrabia. - Twoja babka zasugerowała jednak, abyśmy zatrzymali się na tydzień w jego zamku, a być może przy tobie zmieni zdanie.

Valeria spojrzała na ojca.

- Sądysz, papo, że to możliwe? - zapytała.

- Dlaczego nie? - odpowiedział. - Moja droga, gdybyś została księżną, sprawiłoby to ogromną radość nie tylko mnie, ale również i babce.

Valeria przez chwilę milczała, a potem, zupełnie nieoczekiwanie, roześmiała się.

Hrabia spojrzał na nią zdziwiony, a ona pośpiesznie wyjaśniła:

- Wybacz ojczy, ale ten pomysł jest tak niedorzeczny, a jednocześnie w stylu babki, która żyje w krainie fantazji! Jak typowa Francuzka ma w sobie tyle samo romantyzmu, co trzeźwości. - Ponownie się roześmiała. - To oczywiste, że chce, aby księżę się ożenił. Jednakże nie wybrałaby dla niego kogoś, kto nie jest, jak twoja córka, pełnej krwi arystokratką i kto nie ma tak znacznego posagu do wniesienia przyszłemu małżonkowi.

Kpiący sposób, w jaki Valeria wypowiadała te słowa, spowodował, że hrabia spojrzał na nią z uwagą, po czym również się roześmiał.

- Niewinnej, wchodzącej w życie dziewczynie nie wypada mówić takich rzeczy! - oświadczył.

- Mogę być niewinna, ale nie głupia, papo. Kiedy babka opowiadała mi o księciu, nie mając w stosunku do mnie jeszcze żadnych planów, wspominała o jego licznych

romansach z pięknymi, ekscytującymi kobietami! Mówiła o nim tak, jak o współczesnym Casanovie!

Hrabia zdawał się bardzo niezadowolony.

- Twoja babka powinna być bardziej dyskretna! - powiedział.

Valeria znowu się roześmiała.

- Tego nigdy nie będzie można o niej powiedzieć, a jednocześnie to jeden z jej największych uroków! Zawsze mówi coś zaskakującego.

- W wieku trzydziestu lat księżę powinien się ustatkować - zauważył hrabia.

- W przypadku Francuza, to raczej mało prawdopodobne - odpowiedziała Valeria. - To słowa babki w czasie jednej z niedyskretnych rozmów. Francuz publicznie traktuje żonę z największym szacunkiem, a jednocześnie w garsonierze spotyka się z innymi kobietami.

Hrabia mocno uderzył ręką w biurko, aż zabrzączał stojący na nim kałamarz.

- Twoja babka nie powinna mówić ci takich rzeczy! - powiedział surowo. - Porozmawiam z nią!

- Już za późno, ojczy - stwierdziła Valeria. - A odpowiedź na twoją propozycję jest całkiem prosta: Nie!

- W porządku. Musimy więc wymyślić coś innego. Jak słusznie zauważyła twoja babka, wśród angielskich księżąt nie ma kawalera, który byłby dobrą partią. Tym bardziej, że ponoć według ciebie, Anglicy są śmiertelnie nudni.

- To prawda - odrzekła Valeria. - Mówią dużo o koniach, ale większość z nich nigdy nie interesowała się ani ich hodowlą, ani treningiem.

W oczach hrabiego pokazały się iskierki rozbawienia.

- Nie ma to większego znaczenia, przynajmniej jeśli chodzi o małżeństwo!

- Ależ tak. Dla mnie z pewnością ma! - upierała się Valeria.

- Wobec tego - odezwał się hrabia - muszę ci powiedzieć, że księżę odnosił sukcesy w wyścigach konnych i jest uważany za jednego z najlepszych jeźdźców we Francji.

- Słyszałam o tym - odpowiedziała Valeria - lecz byłoby poniżej mojej godności, abym miała rywalizować o jego względy z jakimiś kurtyzanami, z którymi spędza czas w Paryżu.

Zauważyła niezadowolenie w oczach ojca i szybko dodała:

- Gdybyś tak postępował, wyobrażasz sobie, jak bardzo zraniona i nieszczęśliwa byłaby mama.

- Masz rację - zgodził się hrabia. - Ale musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Szczęście, którego doświadczyłem u boku twojej matki, jest czymś niezwykle rzadkim.

- Ale ja właśnie tego pragnę - powiedziała miękko Valeria.

- Bóg mi świadkiem, że ja również - rzekł hrabia. - Lecz skąd wziąć ideał, o którym marzysz?

Valeria zamyśliła się przez chwilę, po czym się odezwała:

- Uważam, ojcze, że powinniśmy pojechać do Francji i zatrzymać się u księcia, zgodnie z życzeniem babki.

Hrabia spojrział zdziwiony na córkę.

- Zawsze marzyłam, aby zobaczyć Pireneje i, jeśli nie spodoba się nam u księcia, a bez wątpienia tak będzie, możemy zatrzymać się w Biarritz.

- Myślę, że jest to jakieś rozwiązanie - zgodził się hrabia.

- Pojadę jednak z tobą pod jednym warunkiem - powiedziała Valeria. - Musisz mi obiecać, ojcze, i nie złamać przyrzeczenia, że nie będziesz namawiał mnie do wyjścia za mąż za księcia, nawet jeśli on, w co trudno mi uwierzyć, będzie tego chciał.

- Przyrzekłem to już twojej matce - powiedział hrabia - a nie ma powodu, abym nie mógł powtórzyć tego tobie. Oczywiście, zgadzam się z tobą, że nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy zatrzymali się w rezydencji księcia, którą tak bardzo zachwyca się babka.

- W ustach babci brzmi to tak, jakby zamek był połączeniem pałacu Kublai Khana z ogrodami Edenu.

I bardzo wątpię, by było jakiegokolwiek inne miejsce tak doskonałe, może z wyjątkiem raju! Hrabia roześmiał się.

- A więc musimy pojechać i sprawdzić. Poza tym, tak jak mówisz, miło będzie zobaczyć Biarritz. Jej Wysokość zaledwie wczoraj wspominała, jak cudownie bawiła się tam dwa lata temu.

- Jestem przekonana, ojczy, że wspaniale spędzimy czas, a kiedy już wrócimy do Anglii, sporządzimy listę kawalerów, którzy będą nam odpowiadali.

- Mówisz tak jedynie po to, aby mnie ułagodzić - narzekał hrabia. - A przecież gdzieś na świecie musi być mężczyzna, który sprostą twoim wysokim wymaganiom.

- Moje wymagania wcale nie są wysokie - odpowiedziała Valeria. - Chcę poślubić człowieka, którego będę kochała i który mnie będzie kochał. - Zrobiła pauzę, po której dodała:

- A poza tym, papo, musi być przystojny, uprzejmy, wyrozumiały, jak ty, i chociaż w połowie tak inteligentny.

Hrabia wznosił ręce do góry.

- Teraz mi schlebiasz i czynisz to, muszę przyznać, w tym zniewalającym francuskim stylu, którego twoja matka była prawdziwą mistrzynią!

Valeria obeszła biurko i, pochylając się, ucałowała ojca.

- Kocham cię, papo - powiedziała. - I powiem ci prawdę. Jestem tak szczęśliwa w domu, że nie mam ochoty wyjeżdżać i mieszkać w obcym miejscu z nieznanym mężczyzną, nawet gdyby był samym szachem Persji!

- Wiesz, że chciałbym cię zatrzymać przy sobie - odpowiedział hrabia - ale, moja droga, zgadzam się z twoją babką, że piękna kobieta powinna wyjść bardzo szybko za mąż.

- Myślę, że babcia obawia się, iż mogłabym mieć romans z kimś nieodpowiednim. Nie martw się, papo. Jak dotąd jedynym obiektem mojej miłości jest Crusader. I mówiąc szczerze, uważam go za znacznie bardziej atrakcyjnego niż któregokolwiek z poznanych dotąd mężczyzn.

Hrabia roześmiał się i wstając, objął ramieniem córkę.

- Chyba zbliża się pora lunchu - powiedział. - Myślę, że po nim konna przejażdżka dobrze nam zrobi.

- To wspaniały pomysł, papo. Oczywiście, jeśli nie masz nic ważniejszego do zrobienia.

- Cóż mogłoby być lepszego od wspólnej przejażdżki - rzekł hrabia uśmiechając się. - Napiszę tylko list do księcia, że za dwa tygodnie przyjedziemy, aby się u niego zatrzymać.

- Myślę, że to świetne rozwiązanie. - powiedziała Valeria po chwili zastanowienia. - Wszystkie najważniejsze bale będą już wtedy za nami. A propos, czy nie zapomniałeś o przyjęciu, które czeka nas dziś wieczorem?

- Jak mógłbym zapomnieć - odpowiedział hrabia. - Przecież zaprosiliśmy trzydzieści osób na kolację.

- Nie mogę się doczekać, aby zatańczyć przy szeroko otwartych oknach. To cudowne uczucie, o wiele wspanialsze niż pobyt w Londynie w czasie takich upałów.

- Niestety - zauważył hrabia - w przyszłym tygodniu czeka nas parę spotkań i bardzo mi zależy, abyś brała w nich udział.

Valeria spojrzała z niepokojem.

- Czyżbyś wciąż chciał grać rolę swata, ojcze? - zapytała.

- Ależ uspokój się, moja droga. Jeśli spotkasz swój ideał, to może wejść choćby przez komin.

Valeria śmiejąc się dodała:

- Ewentualnie poznam go w czasie konnej przejażdżki po Rotten Row w Hyde Parku lub na jednym z tych nieskończenie długich przyjęć, które, mówiąc szczerze, uważam tak jak ty za wyjątkowo nudne.

- Kto ci powiedział, że one mnie nudzą? - gwałtownie zareagował hrabia.

- Nikt nie musiał mi mówić - odpowiedziała Valeria. - Wystarczy na ciebie spojrzeć. Zwykle na przyjęciach masz taki znudzony wyraz twarzy. I muszę przyznać, że wcale mnie to nie dziwi. Zazwyczaj sadzają obok ciebie najstarsze i najnudniejsze kobiety, ponieważ to one są najważniejsze. Jestem pewna, że wolałbyś mieć przy sobie kogoś tak młodego i ładnego jak ja!

Hrabia roześmiał się.

- Moja droga, ktoś tak młody i ładny jak ty nie chciałby rozmawiać z kimś tak starym i nudnym jak ja!

- Mylisz się, ojczu - odpowiedziała Valeria. - Kocham cię i podziwiam tak bardzo, że z pewnością poślubię jakiegoś osiemdziesięciolatka. A może jednego z tych szambelanów z pałacu Buckingham, który jest tak stary, jak świat!

Hrabia śmiał się, rozbawiony. Patrząc na córkę myślał, jak bardzo podobna była do matki. Wszystko, co robiła i mówiła, było błyskotliwe i dowcipne. Nigdy nie nudził się w jej towarzystwie.

Muszę znaleźć jej męża, który nie tylko będzie ją kochać, ale i rozumieć, pomyślał. Zdawał sobie sprawę, że czekają go trudności z powodu wysokich wymagań Valerii.

Dziesięć dni później Valeria zajęta była wybieraniem sukien, które zamierzała zabrać ze sobą do Francji. Rezygnowała z tych nie na tyle eleganckich, aby były godne stolicy mody.

Odpowiedź księcia na list hrabiego była wręcz entuzjastyczna. Oczekiwał go z niecierpliwością, ponieważ chciał pochwalić się końmi wyścigowymi oraz zasięgnąć opinii o tych, które ostatnio nabył.

List kończył się słowami:

„...Nie muszę Cię oczywiście zapewniać, hrabio, że będę zachwycony, jeśli towarzyszyć Ci będzie Twoja córka, lady Valeria”.

Nie było wątpliwości, że książę zupełnie nie orientował się, jakie plany wiązała księżna wdowa z tą wizytą.

Babka zapewniła Valerię, że korespondując z księciem nigdy nie uczyniła najmniejszej aluzji do planowanego mariażu.

- Pisuję do niego często - powiedziała - i oczywiście informuję go o sukcesach twego ojca na wyścigach. W końcu twoja matka była cioteczną siostrą jego ojca, a więzy krwi we Francji mają ogromne znaczenie.

- Jesteś całkiem pewna, babciu, że nigdy nie zasugerowałaś księciu, iż powinniśmy się pobrać?

- Nie mam żadnych wątpliwości. I zapewniam cię, moja droga, że Claudius, podejrzewając podstęp uciekłby, zanim zdążyłabyś się w ogóle pokazać.

- Myślę, że byłoby to bardzo rozsądne - zauważyła Valeria.

- Nie ma w tym nic rozsądnego. Człowiek z jego pozycją powinien mieć potomka - powiedziała księżna. - Pomyśl, moje drogie dziecko, o wspaniałym zamku z Pirenejami w tle, o wielkim domu na Champs - Elysees i o jego koniach. Ach, mon Dieu, jakich koniach!

Valeria roześmiała się.

- Teraz próbujesz mnie skusić, babciu, a ja mogę jedynie powiedzieć: „Nie kuś, szatanie”!

Księżna, która mimo swoich osiemdziesięciu lat wciąż była piękna, wyrzuciła w górę ręce w geście rozpaczy.

- Jesteś nieznośna, absolutnie nieznośna! - narzekała. - Na kogo czekasz? Na króla perskiego, a może na samego archanioła Gabriela?

- Myślę, że archanioł Michał byłby odpowiedniejszy - odpowiedziała Valeria. - Ale ponieważ jest nieosiągalny, będę musiała szukać dalej.

Księżna westchnęła.

- Wiesz przecież, ma petite, że chcę twego dobra, a żadna kobieta, zapewniam cię, nie może być szczęśliwa, jeśli zostanie starą panną.

- Mam zatem jeszcze mnóstwo czasu. Ale oświadczam ci, babciu, że wolałabym być starą panną, niż nudzić się lub być nieszczęśliwą u boku mężczyzny, z którym nic by mnie nie łączyło.

Księżna zawołała z dezaprobatą:

- Nic nie rozumiesz, chociaż jesteś taka piękna, moja droga! Kobiety stworzone są po to, aby uwodzić i zdobywać mężczyzn.

- Ale tylko wtedy, gdy są tego warci - odpowiedziała Valeria. - A, jak już powiedziałam papie, mój Crusader jest bardziej atrakcyjny niż którykolwiek z nich!

- Konie, zawsze konie! - z niezadowoleniem zawołała księżna. - Podczas długich zimowych wieczorów ty i Claudius mielibyście przynajmniej o czym rozmawiać.

- Jeśli wtedy byłby przy mnie, babciu! Przypomnij sobie, co opowiadałaś mi o jego podbojach w Paryżu, o których dobrze urodzonym dziewczętom nie wypada nawet myśleć.

- Tiens! To wszystko przez ten mój język, ten mój niepoprawny język! - zawołała księżna. - Zbyt dużo mówię, a później żałuję!

Valeria roześmiała się i ucałowała babkę.

- Dla mnie nigdy nie mówisz za dużo - powiedziała. - Kocham twoje opowieści o ludziach, których znałaś, kiedy byłaś młoda. Kocham nawet to, co mi opowiedziałaś o dzielnym księciu, który nigdy nie ma dosyć nowych wrażeń.

Księżna ponownie wzniosła w górę dłonie.

Opuszczając dom babki Valeria uśmiechała się do siebie.

Teraz przynajmniej wiem, co mi grozi, pomyślała. Nie dam się zwieść słowom księcia i z pewnością nie będę na tyle głupia, aby się w nim zakochać, wbrew oczekiwaniom babki. Jednocześnie była pewna, że księżę nawet nie zwróci na nią uwagi.

Dobrze pamiętała słowa księżnej wypowiedziane, zanim jeszcze łączono jej osobę z francuskim arystokratą:

- Życzyłabym sobie, aby Claudius wybrał taką dziewczynę, która będzie godna zostać jego żoną.

- Z pewnością we Francji nie brak odpowiednich panien na wydaniu - powiedziała Valeria.

- Bez wątpienia - zgodziła się księżna. - Nie sądzę jednak, aby Claudius interesował się nimi. Kobiety, które go pociągają, są piękne, wyrafinowane, egzotyczne, no i oczywiście zamężne. - Księżna, jak zwykle, mówiła szczerze to, co myślała.

Valeria słuchała babki z szeroko otwartymi oczami. Każda rozmowa z nią była taka fascynująca i o wiele bardziej interesująca niż z którymkolwiek z jej angielskich krewnych.

Czuła, że nigdy nie popierali związku jej ojca z matką, która tak bardzo różniła się od rodziny męża. Każde wypowiedziane przez nią słowo skrzyło się jak brylant, a uroda wprost zniewalała. Miała również ten niepowtarzalny szyk, który wyróżniał Francuzów od innych narodowości.

Valeria nawet wtedy, kiedy była mała, uważała angielskich krewnych za wyjątkowo nudnych, szczególnie gdy

porównywała ich z matką. Każde pojawienie się Yvonne sprawiało, że życie nabierało tempa, blasku i radości.

Valeria nie dziwiła się więc, że oczy ojca wciąż kierowały się w stronę matki, która odwzajemniała mu spojrzeniem pełnym miłości i uczucia.

Tego właśnie chcę! Chcę, aby mężczyzna, którego poślubię, obdarzał mnie takim uczuciem, mówiła sobie.

Valeria marzyła więc o mężczyźnie wyjątkowym, który wyróżniałby się spośród innych, o rycerzu bez skazy, herosie, przywódcy. Jednocześnie chciała, aby miał te same co ona zainteresowania i ideały.

Wyjmując kolejną suknię z szafy, myślała o tym, że wyjazd z ojcem do Francji będzie jakąś przygodą w jej życiu. Nawet przed sobą nie chciała się przyznać, że czuła rozczarowanie „pierwszym wejściem w dorosły świat” Londynu.

Być może zbyt wiele sobie po nim obiecywała.

Niestety, każdy bal, na którym była, wydawał się wierną kopią poprzedniego. Na przyjęciach mężczyźni dotrzymujący jej towarzystwa byli tak nudni, że nie pamiętała rozmów, jakie z nimi prowadziła. Nieraz zastanawiała się, czy komplementy, którymi ją obsypywano, przeznaczone były dla niej, czy jej fortuny lub pochodzenia.

Dobrze się bawię. Oczywiście, że dobrze się bawię, powtarzała, bezskutecznie próbując przekonać siebie. Lecz prawda była taka, że najszcześniejsza była wtedy, gdy mogła wyruszyć na wędrowkę w towarzystwie wiernego Crusadera.

- Wyjdź za mnie. Proszę, wyjdź za mnie! - błagał jeden z adoratorów. - Kocham cię, Valerio. Jestem pewien, że cię kocham i że uczynię cię szczęśliwą.

- Przykro mi, Simon - odpowiedziała łagodnie. - Bardzo cię lubię, ale chcę wyjść za mąż jedynie z miłości.

- Sprawię, że mnie pokochasz! Valeria potrząsnęła głową.

- To nie takie proste! Miłość musi przyjść sama.

- Pozwól, że cię pocałuję - powiedział zapalczywie. - Jeśli moje słowa nie są w stanie cię przekonać, postaram się, aby uczyniły to pocałunki.

Z trudnością się od niego uwolniła.

Simon był bardzo bogatym młodym mężczyzną, pochodzącym z dobrej rodziny, była więc pewna, że ich związek cieszyłby się poparciem ojca - Wracając do domu nie wspominała mu więc o składanych deklaracjach, tylko położyła rękę na jego dłoni mówiąc:

- Jedźmy na wieś, ojczy! Jedźmy, proszę, tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Zgoda - powiedział hrabia - lecz nie zapominaj, że za dwa dni wyjeżdżamy do Francji. Myślę, że ucieszy cię wiadomość, iż będzie to podróż morską. Valeria wydała okrzyk radości.

- Ach, ojczy. To cudownie! Jazda pociągiem nie sprawiłaby mi takiej radości! Uwielbiam płynąć z tobą jachtem!

- Ja również - powiedział hrabia. - O tej porze roku morze jest raczej spokojne.

- Ale ja bardziej lubię gwałtowne! - wykrzyknęła Valeria.
- Wiem, że ty również. Walka z żywiołami jest taka ekscytująca.

Hrabia roześmiał się.

- Jeśli nie przynosi ofiar.

- Odpukaj! - powiedziała szybko córka.

- Nie sędzę, aby coś złego mogło przytrafić się naszemu „Sea Serpent”! Zapewniono mnie, że to jeden z najbezpieczniejszych statków.

- Wiadomość z pewnością pocieszająca, ale oznaczająca, że podróż będzie raczej nudna.

- Wolałbym, abyś mocnych wrażeń nie szukała na morzu!

- Kto wie? Może znajdziemy je w Biarritz? Valeria miała nadzieję, że pobyt we Francji będzie przygodą, jakiej nie miała okazji przeżywać w Londynie.

- Niestety, to prawda - powiedziała do siebie. - Londyn jest nudny, straszliwie nudny i małe są szanse, aby stał się inny.

Często zadawała sobie pytanie, czego tak naprawdę chce. Niestety, wciąż nie знаła na nie odpowiedzi. Przekonała się, że być młodą, wchodzącą w dorosłe życie kobietą wcale nie jest tak ekscytujące, jak się tego spodziewała. Czegoś jej brakowało.

Pewna jestem jednego, pomyślała. To nie książkę de Laparde jest lekarstwem na moje problemy.

Gdyby zgodziła się go poślubić, postąpiłaby tak, jak przy braniu bardzo wysokiej przeszkody, nie wiedząc, co jest za nią.

Podeszła do okna, aby spojrzeć na pięknie położony ogród z zielonym dywanem trawy i rabatami kwiatów, ciągnący się w dół aż do jeziora, poniżej którego rozciągał się rezerwat z wiekowymi dębami oraz płową zwierzyną kryjącą się w ich zaciszu. Był bardzo angielski, piękny i spokojny.

Kolejne pokolenia kobiet, takich jak ona, spoglądały z tych okien, chcąc najwidoczniej przekonać się, czy drzewa, które stały tu przez setki lat, stać tam będą również i jutro.

Nagle drzwi sypialni otworzyły się i do pokoju wbiegł jej brat, Antony.

- Szybko, Valerio! Chodź, szybko! - powiedział gorączkowo. - Papa spadł z konia i prawdopodobnie złamał nogę!

Valeria odwróciła się od okna z okrzykiem przerażenia. Po chwili biegła za bratem po schodach.

Przez frontowe drzwi trzech stajennych wносиło jej ojca do pałacu.

ROZDZIAŁ 2

Valeria, siedząc w swej sypialni, pogodziła się już z myślą, że walizki, przygotowane do podróży, trzeba będzie rozpakować. Właściwie nawet nie było jej żal, chociaż tak bardzo cieszyła się z wyjazdu do Francji.

Hrabia nie był najłatwiejszym pacjentem. Potrafił być nieznośny, wyprowadzając z równowagi zarówno doktora, jak i pielęgniarkę. To cud, że udało się ją sprowadzić. Tu, na prowincji, nie było nikogo, kto mógłby zaopiekować się chorą osobą, z wyjątkiem miejscowej położnej, cieszącej się nie najlepszą opinią.

Starsza kobieta, opiekująca się pacjentem, nie zwracała najmniejszej uwagi na jęki i narzekania hrabiego. Potrafiła go zmusić, aby leżał w takiej pozycji, jaką zalecił doktor.

Okazało się przy tym, że z nogą wcale nie było tak źle, jak się na początku wydawało. Nie stwierdzono złamania, tylko zwichnięcie oraz ogólne potłuczenie w efekcie upadku z siodła przy braniu wysokiej przeszkody.

Valeria czuła się winna. To przecież ona nalegała, aby wciąż wyżej ustawiano poprzeczki.

Biedny papa, będzie taki rozczarowany, że nie zobaczy koni księcia, pomyślała.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę wejść. - W drzwiach ujrzała brata.

- Dzień dobry, Tony - powiedziała. - Właśnie postanowiłam rozpakować bagaże, które miałam zabrać do Francji.

Wicehrabia wszedł do pokoju i zamknął drzwi.

- Posłuchaj, Vala - zaczął. Tak nazywał siostrę, kiedy był małym chłopcem.

Zachowywał się dosyć tajemniczo i Valeria spojrzała na niego zaskoczona.

- Słucham?

- Przyszedł mi do głowy fantastyczny pomysł i mam nadzieję, że się na niego zgodzisz.

- Nie wiem, co masz na myśli? - zapytała. Usiadła na brzegu łóżka, podczas gdy brat spacerował po pokoju, najwyraźniej czymś poruszony.

- Właśnie rozmawiałem z papą - powiedział, - Jest bardzo przygnębiony, że nie może pojechać z tobą do Francji.

- Tego się obawiałam - wtrąciła Valeria. - Przecież możemy pojechać innym razem.

- On uważa, że nie byłoby to właściwe i chce, abym pojechał zamiast niego.

Valeria z uwagą spojrzała na brata. Trzeba przyznać, że takiej koncepcji nie brała pod uwagę. Po chwili namysłu powiedziała:

- Dlaczego nie! Kochasz konie tak jak papa, a to jedyny powód, dla którego jedziemy.

Roześmiał się.

- To ty tak uważasz, jednak sędzę, że papie najbardziej zależy na tym, abyś miała okazję spotkać tego „niesamowitego księcia”.

- Niesamowitego? - zapytała Valeria.

- Tak o nim mówią. We Francji jest przedmiotem nieustannych plotek i wcale się temu nie dziwię. Jednak twoja babka wyraża się o nim z największym uznaniem i sympatią!

Valeria roześmiała się.

- Myślę, że coś w tym jest. Poza tym, kiedy babcia mówi o zamku, zawsze mam wrażenie, że chodzi o rajski ogród!

- Z księciem w roli Adama i tobą w roli Ewy! - zauważył Tony.

- Do tego nigdy nie dojdzie - powiedziała szybko Valeria.
- Lepiej wybij to sobie z głowy.

- Chcę z tobą porozmawiać o czymś zupełnie innym. -
Usiadł na krześle naprzeciwko niej. - Słuchaj, dla mnie to
niepowtarzalna szansa!

- Szansa? Na co?

- Aby wreszcie zobaczyć coś, o czym marzyłem od
dawna... kankana!

Valeria spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Ależ to niemożliwe! Przecież kankana można zobaczyć
jedynie w Paryżu.

- Wiem o tym - odpowiedział Tony - ale rozmawiałem z
kilkoma moimi przyjaciółmi i jak myślisz, co usłyszałem?

- Nie mam pojęcia.

- Otóż kierownictwo „Moulin Rouge”, który od momentu
powstania w Paryżu bezustannie odnosi sukcesy, postanowiło,
że w Biarritz, najmodniejszym obecnie kurorcie we Francji,
otworzy jego filię. Tak więc, moja droga, w Biarritz można
również zobaczyć kankana!

Był do tego stopnia podekscytowany, że Valerii z trudem
udało się wtrącić:

- Jestem przekonana, że i tak znalazłbyś sposób, aby go
zobaczyć, kiedy już będziemy we Francji.

- Nie sądzę, abyś miała rację - rzekł Tony. - Sama
przecież wiesz, ile razy prosiłem papę o zgodę na wyjazd do
Paryża. - Zrobił wymowny ruch dłonią. - Pomyśl, jakie to
niesprawiedliwe! Wszyscy moi koledzy nieraz już wyjeżdżali
do Paryża, aby zobaczyć nie tylko kankana. Czuję się tak
głupio, kiedy słucham ich opowieści.

Valeria już to wszystko doskonale знаła. Wiedziała
również, że ojciec miał zdecydowane poglądy na to, gdzie
jego syn powinien bywać i że Paryż, z bardzo wielu
powodów, do tych miejsc nie należał. Tak więc przyczyny
rozgoryczenia brata nie były dla niej tajemnicą. Tony często
powtarzał, że w towarzystwie kolegów z Oxfordu, z którymi

spędzał większość czasu w Londynie, czuł się jak przysłowiowy „wiejski prostak”.

Aby go pocieszyć, powiedziała:

- Mam nadzieję, że będziesz miał okazję zobaczyć kankana, kiedy już będziemy we Francji. Chociaż wątpię, czy papa pozwoli nam zatrzymać się na kilka dni w Biarritz.

- To się da zrobić - powiedział szybko brat. - Papa zapowiedział mi, że po wyjeździe od księcia mamy bezpośrednio wracać do domu.

Valeria nie była tą wiadomością zaskoczona.

- W takim razie nic nie możesz na to poradzić.

- Ależ mogę! - gwałtownie zaprzeczył Tony. - I właśnie o tym próbuję cię przekonać.

- Wyrażaj się jaśniej. Jak na razie nie widzę żadnych szans, abyś zobaczył kankana, chyba że księżę będzie chciał ciebie tam zabrać.

- Nie sędzę, aby zawracał sobie tym głowę - rzekł Tony. - Ma przecież dom w Paryżu i w każdej chwili może udać się na Montmartre!

Valeria nie chciała robić przykrości bratu, ale była przekonana, że księżę miał zbyt wyrafinowany gust, aby odpowiadały mu wulgarne rozrywki typowe dla takich jak jej brat młokosów.

Od momentu kiedy Tony ukończył osiemnaście lat, chęć wyjazdu do Francji i poznanie nocnego życia Paryża stały się jego prawdziwą obsesją. Valeria zupełnie nie podzielała jego zainteresowań. Dopiero babka wyjaśniła jej, że pierwotnie kankana nazywano le chahut, co oznaczało gwar i wrzask. Pochodził z czasów wojny francusko - pruskiej i tańczony był przez prostych ludzi.

- Le chahut - mówiła księżna - stał się ogromnie popularny w prymitywnych lokalach. Drewniana barierka

odgradzała parkiet od stołów, gdzie publiczność siedziała przy dzbanach korzennego wina.

- Czy byłaś tam kiedykolwiek, babciu? - zapytała Valeria.

- Oczywiście, że nie, ma petite! - odpowiedziała księżna. - Rozumiem jednak, że żaden mężczyzna nie mógłby się oprzeć widokowi kobiet machających nogami w najbardziej nieprzyzwoity sposób, pokazując przy tym wirujące halki i majtki, nie zawsze tak białe, jak być powinny!

- Dlaczego budzi takie zainteresowanie? - zapytała Valeria.

Księżna zastanawiała się przez chwilę, po czym odpowiedziała:

- Myślę, że to wyjątkowo skomplikowany taniec.

- Dlaczego?

- Wymaga intensywnego treningu oraz dużej sprawności fizycznej. Z czasem stał się fascynującym widowiskiem. Wirujące w szalonym tempie dziewczyny, które od czasu do czasu wykonują w powietrzu młynki - wyjaśniała, chociaż nie miała okazji osobiście go zobaczyć.

- To musi być niezwykle podniecające, babciu! - zauważyła Valeria.

- Ale najbardziej ekscytujący moment - ciągnęła księżna - następuje wtedy, gdy tancerki, stając na palcach jednej nogi, drugą wysoko uniesioną nad głową podtrzymują wyciągniętą dłoń.

- To bardzo zręczne! - wykrzyknęła Valeria.

- Kolejną atrakcją - ciągnęła księżna wdowa - jest le grand ecart, czyli szpagat.

- A co to jest?

- Tancerka wykonuje efektowne zakończenie, lądując na podłodze z obydwoma nogami wyciągniętymi całkowicie horyzontalnie.

Valeria klasnęła w dłonie.

- To brzmi wprost niewiarygodnie!

- Moja droga, nie zapominaj, że to rozrywka dla prymitywnych ludzi. To hałaśliwy, ordynarny, zwierzęcy taniec, wykonywany w powietrzu gęstym od dymu tytoniowego, potu i tanich perfum.

Słowa księżnej brzmiały wyjątkowo krytycznie. Pomimo to Valeria nie kryła zaintrygowania. Mogła więc zrozumieć, dlaczego Tony czuł się pokrzywdzony, że nie dane mu było zobaczyć tej wyjątkowej atrakcji.

Postanowiła, że jeśli kankana można zobaczyć w Biarritz, jej brat musi tam pojechać. Wiedziała, że ojciec z pewnością nie byłby z tego zadowolony, ale nie chcąc odbierać bratu nadziei, powiedziała:

- Mam przeczucie, że wszystko się jakoś ułoży.

- Oczywiście. Jeżeli zgodzisz się zrobić to, co ci proponuję.

- Co chcesz, abym zrobiła?

Tony spojrzał w stronę drzwi, po czym odezwał się ściszym głosem:

- Ojciec polecił mi napisać do księcia list z zawiadomieniem, że nie będzie mógł go odwiedzić, tak jak zamierzał, i mnie wysłał w zastępstwie.

- To brzmi zupełnie sensownie.

- Ale ja - powiedział Tony, zniżając jeszcze bardziej głos - zmieniłem w liście daty.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Napisałem księciu, że przybędziemy dwudziestego. Tymczasem, jeśli wszystko dobrze pójdzie, znajdziemy się w Biarritz już osiemnastego.

Valeria spojrzała przerażona.

- Czy chcesz powiedzieć... czy naprawdę chcesz powiedzieć, że będziemy tam dwa dni wcześniej, niż księżę nas oczekuje?

- Dokładnie - powiedział Tony. - A przez dwie noce, siostrzyczko, mam zamiar oglądać kankana.

- A... mnie zostawisz samą? - zapytała Valeria. - Czy to możliwe, żebyś tak postąpił? Poza tym nie mam żadnych wątpliwości, że kapitan nie omieszka powiedzieć o tym papie, a ten będzie bardzo niezadowolony, że zostałam sama na jachcie.

- Pomyślałem o tym - powiedział Tony. - Nie zostaniemy na jachcie.

- W hotelu będzie jeszcze gorzej - wtrąciła Valeria. - Przecież nie zostawisz mnie w pokoju!

- O tym również pomyślałem - powiedział Tony.

- I jakie widzisz rozwiązanie?

- Pójdiesz ze mną obejrzeć kankana.

- To niemożliwe! Jak mogłabym zrobić coś takiego? Pomyśl, co by się stało, gdyby to się wydało!

- Nie ma obawy - powiedział Tony - ponieważ zrobimy to bardzo dyskretnie.

- Ciekawe jak?

Uśmiechnął się. W jego oczach pojawiał się chytry błysk.

- Tony, chyba zdajesz sobie sprawę - powiedziała szybko Valeria - że nie mogę pozwolić sobie na coś, co zmartwiłoby nie tylko papę, ale i babcię.

Po chwili milczenia dodała:

- Babcia tak bardzo się cieszy, że zatrzymamy się u księcia. Jeśli zrobimy to, co proponujesz, ona tego nie przeżyje.

- Nonsens! - powiedział Tony. - Twoja babka jest Francuzką, a oni potrafią zrozumieć takie sytuacje.

- No cóż, ale ja nie - odparła Valeria - i moja odpowiedź również brzmi nie. Myślę, że to wystarczy, abyś z tego zrezygnował.

- Jeśli tylko wysłuchasz mnie przez chwilę - upierał się Tony - przekonasz się, jakie to proste.

Valeria uniosła brwi, lecz nic nie powiedziała.

- Przybędziemy do St. Jean de Luz osiemnastego. Jest to port, który jak chyba wiesz, znajduje się zaledwie kilka kilometrów od Biarritz.

- Tak, wiem - zgodziła się Valeria.

- Księżę nie będzie się nas spodziewał, a więc nikt nie zauważy, jak zejdziemy z „Sea Serpent”. Poproszę kapitana, aby zakotwiczył w tej części portu, gdzie jacht pozostanie nie zauważony.

- Czy nie wyda mu się to dziwne? - zapytała Valeria.

- Pomyślę o jakimś sensownym wyjaśnieniu - odpowiedział Tony.

- Co zrobimy później? - zapytała Valeria.

- Pojedziemy do małego hoteliku, który polecił mi jeden z przyjaciół. Nie jest wprawdzie zbyt wytworny, ale za to wygodny i bardzo czysty. Zatrzymamy się tam dwie noce.

Valeria już otwierała usta, aby coś powiedzieć, ale pomyślała, że zachowa protesty na później.

- Kiedy już tam będziemy - ciągnął Tony - przeobrazisz się w elegancką, atrakcyjną wdowę, madame Herard.

Valeria patrzyła na niego zaskoczona.

- Jesteś szalony! Dlaczego miałabym to zrobić?

- Ponieważ, moja droga siostró - odpowiedział Tony - nie możesz oglądać kankana jako lady Valeria Netherton. Wyobrażasz sobie, jaką wzbudziłabyś sensację.

- Czy naprawdę uważasz, że potrafię udawać zamężną kobietę?

- Tyle radości sprawiały ci scenki, które odgrywaliśmy podczas świąt. Pamiętam, że odniosłaś wielki sukces, grając jedną z okropnych sióstr Kopciuszka.

- To było zupełnie co innego - zaprotestowała Valeria.

- Gra to gra - odpowiedział Tony. - Poza tym nie sądzę, aby ktokolwiek wolał patrzeć na ciebie niż na kankana.

Na taki komplement może zdobyć się tylko brat, pomyślała Valeria. Roześmiała się, ale nie wypadło to zbyt szczerze.

- Najważniejsze - ciągnął Tony - żebyś wyglądała doroślej. Musisz więc się umalować, jak większość Francuzek.

- Ale... babcia powiedziała, że żadna... lady nigdy... nigdy nie zjawiały się w takim miejscu.

Po chwili milczenia, nie patrząc siostrze w oczy, Tony dodał:

- Szczerze mówiąc, nie mogę sobie wyobrazić, aby którakolwiek z naszych krewnych się na to odważyła. Lecz przecież są kobiety, może nie najlepiej wychowane, ale ładne i eleganckie, które przychodzą tam w towarzystwie mężczyzn. - Mówił wolno, z rozmysłem dobierając słowa.

Valeria z oburzeniem zawołała:

- Tony, czy chcesz powiedzieć, że mam udawać kobietę z półświatka?!

- Słyszałaś więc o nich! - wykrzyknął Tony.

- Oczywiście, że tak!

- Jak się domyślam, od swojej babki.

- Wspominała, szczególnie o tych z Paryża, na które Anglicy i Francuzi tracą ogromne fortuny.

- Nie obawiaj się. Prawdopodobnie nikt nie wyda na ciebie fortuny... z wyjątkiem mnie!

- To niemożliwe, abyś czegoś podobnego ode mnie żądał!

- Ależ zapewniam cię, że tak - powiedział. - Możesz oczywiście pozostać sama w hotelu. Wybór należy do ciebie.

Valeria zawahała się. To byłoby straszne, samej pozostać w jakimś nudnym hotelu i godzinami wyczekiwać na powrót

podeksytowanego brata. Uczyniła ostatnią próbę, aby wyplątać się z tej sytuacji.

- Proszę, Tony - błagała. - Nie rób tego. Wiesz, co się będzie działo, jeśli to wszystko się wyda. Papa już nigdy ci nie zaufa!

- On i teraz mi nie ufa! - odciął się Tony. - Kiedy wspomniałem o wyjeździe do Paryża na Wielkanoc, zbył mnie. - Jego głos stał się piskliwy, żaloszny. - Powiedziałem mu: „Ojczy, mam dwadzieścia jeden lat i nie potrzebuję już opieki”.

- Jak na to zareagował? - zapytała Valeria.

- Oświadczył: „Jeśli pojedziesz do Paryża bez mojej zgody, nie będziesz dostawał pensji!” Uważam, że to niesprawiedliwe. Nie jestem dzieckiem, a tak właśnie jestem traktowany.

- Wiem, że był to dla ciebie cios - powiedziała Valeria - ale papa dał ci wspaniałe dwa konie na gwiazdkę, a w sierpniu jedziesz do Szkocji.

- Wiem, wiem - przyznał Tony. - Powinienem być ojcu wdzięczny, ale jeśli nie będę mógł zobaczyć kankana, to nie pojedę do Biarritz! - Stanowczość malująca się na jego twarzy była bardzo wymowna.

Valeria wiedziała, że nie ma sensu dalej się sprzeczać. Bez względu na to, co postanowi, Tony i tak zobaczy kankana. W tej sytuacji tylko od niej zależało, czy będzie mu towarzyszyć, czy też zostanie sama w hotelu.

Starając się nie myśleć o konsekwencjach, powiedziała:

- Lepiej wyjaśnij mi dokładnie, co właściwie mam zrobić.

Tony wydał okrzyk radości.

- A więc zgadzasz się? Och, Vaia. Jednak nie zawiodłem się na tobie. Zobacysz, to będzie wspaniała przygoda. Taka, jakiej jeszcze nigdy nie przeżyliśmy!

- Mam nadzieję - powiedziała Valeria. - Jednak się boję, że wszystko się wyda.

- Już ja się tym zajmę, aby tak się nie stało - powiedział Tony. - Musimy po prostu trzymać się dokładnie mojego planu.

- Powiedz mi, jak mam wyglądać, kiedy będę udawać madame... jak jej tam było?

- Madame Herard - powtórzył Tony.

- Mam nadzieję, że zapamiętam!

- Naturalnie, nie mam żadnych wątpliwości. Możesz zachować swoje imię, które po francusku brzmi bardzo podobnie.

- A więc dobrze - powiedziała. - Jestem madame Herard, ale jak, według ciebie, powinnam być ubrana?

- W coś strojnego, co sprawi, że będziesz wyglądała na starszą niż w rzeczywistości - odpowiedział Tony.

Valeria z rozpaczą spojrzała w otwarte drzwi garderoby. Tak jak przystało młodej dziewczynie debiutującej dopiero w towarzystwie, wszystkie jej suknie były białe z wyjątkiem kilku w odcieniu bardzo delikatnego różu i błękitu.

- To beznadziejne...! - zaczęła. Nagle wydała okrzyk radości. - Właśnie coś sobie przypomniałam!

- Co takiego? - zapytał Tony.

- Kuzynka Gwendolyna, zanim wyjechała do Afryki, zostawiła u nas całą kolekcję swoich ubrań.

- Gwendolyna zawsze wyglądała bardzo szycownie - zauważył Tony.

Kuzynka miała prawie trzydzieści lat i w Londynie cieszyła się opinią osoby ubierającej się zgodnie z najnowszą modą. Jej mąż od dawna chciał wyjechać na safari do Afryki. Opuścili więc Anglię, zamierzając podróżować przez co najmniej trzy miesiące.

- Jej ubrania są w błękitnym pokoju - powiedziała Valeria. - Pożyczę kilka sukien i spakuję je sama, aby Emily się nie zorientowała.

- Wreszcie zaczynasz mówić rozsądnie - odezwał się Tony.

- Nie widzę w tym nic rozsądnego - zaprzeczyła Valeria. - Po prostu nie chcę, aby mnie zdemaskowano.

- Jestem pewien, że tam, gdzie będziemy, nic takiego ci nie grozi. I nie zapomnij, że będą ci potrzebne kapelusze.

- Kapelusze?! - wykrzyknęła Valeria. Lecz szybko dodała: - Tak, oczywiście! Babka mówiła mi, że prawie wszystkie Francuzki noszą kapelusze. To dziwne, że nie nosi się ich w Londynie.

- Musisz wyglądać, jakbyś była rodowitą Paryżanką - powiedział Tony. - Całe szczęście, że świetnie mówisz po francusku!

- Mam nadzieję, że tak jest - odpowiedziała Valeria. - Babci z pewnością by się nie spodobało, gdyby moja francuszczyzna nie była bezbłędna, a mama również przywiązywała do tego ogromną wagę.

- Mnie wystarczy, że potrafię się porozumieć - rzekł Tony. - Pamiętam jednak, jak twoja matka krzywiła się, gdy źle wymawiałem słowa.

Kiedy byli mali, hrabina Yvonne często usiłowała nakłonić Tony'ego, aby mówił poprawnie po francusku. Niestety nic z tego nie wyszło. Tony pozostał przy swoim angielskim akcencie.

- Lepiej pójdę i przyniosę suknie kuzynki Gwendolyny - odezwała się Valeria. - Wszystkie pokojówki są teraz na dole i przygotowują kolację.

- Nie zapomnij, że będziesz również potrzebowała jakichś strojów na dzień - przypomniał jej Tony. - Madame Herard musi wyglądać równie elegancko w dzień, jak i wieczorem.

- Zrobię wszystko, aby cię nie zawieść - powiedziała Valeria. - Nie ukrywam jednak, że cały ten pomysł uważam za szalony. Wciąż będę drżała, aby papa lub książę o niczym się nie dowiedzieli.

- Zostaw to mnie - wyniośle powiedział Tony. - Jestem absolutnie przekonany, że tobie również kankan bardzo się spodoba.

Valeria powstrzymała się i nie zaprzeczyła, ponieważ zaczęła przyzwyczajając się już do myśli, że ujrzy coś, co wzbudza tak wielkie zainteresowanie nie tylko we Francji, ale również w wielu innych krajach.

Z tego co słyszała, między innymi od babki, jednoznacznie wynikało, że kankan stał się symbolem Paryża, a ten z kolei „światową stolicą seksu”. Mogła zrozumieć determinację ojca, który za wszelką cenę chciał powstrzymać Tony'ego od wyjazdu do Paryża. Współczuła jednocześnie bratu, który czuł się ośmieszony przed przyjaciółmi.

Chyba jednak będzie lepiej, jeśli cały czas dotrzymam mu towarzystwa, przekonywała siebie. W każdej chwili będę mogła służyć mu pomocą. Jednak ta myśl bardzo ją przerażała.

Kiedy późnym wieczorem Valeria przemykała się do błękitnego pokoju, wciąż miała nadzieję, że zdoła przekonać Tony'ego do zmiany decyzji.

Dom posiadał tak wiele sypialni, że zajmowana przez kuzynkę Gwendolynę, czekała na nią wraz z pozostawioną garderobą.

Kiedy Valeria otworzyła drzwi szafy, jej wnętrze mieniło się całą gamą cudownych kolorów. Jak Gwendolyna może obejść się w Afryce bez tych wszystkich strojów? Przecież to zupełnie naturalne, że jedna z najelegantszych kobiet w Londynie powinna przebierać się bardzo często, myślała Valeria.

Najpierw przejrzała suknie wieczorowe, zastanawiając się, w których będzie wyglądała najszykowniej. Wybrała w końcu czarną, prawdopodobnie przywiezioną z Paryża, z delikatnymi wstawkami z białego szyfonu, który bardziej odkrywał niż zasłaniał piersi, obszytą mnóstwem falbanek. Kiedy ją włożyła, doszła do wniosku, że w tym stroju z pewnością nie będzie wyglądała jak debiutante. Zdecydowała się na suknię w kolorze nocnego nieba, ozdobioną brylancikami, które przypominały gwiazdy i lśniły przy najmniejszym ruchu. Uznała, że dekolt, choć dość śmiały, w Biarritz będzie odpowiedni.

Półka garderoby wypełniona była mnóstwem kapeluszy. Valeria znalazła wreszcie taki, który powinien sprostać wymaganiom Tony'ego. Była to niezwykle efektowna kombinacja z piór otaczających głowę. O wiele trudniej było dobrać coś odpowiedniego do błękitnej sukni. Zdecydowała się na niewielki toczek w różnych odcieniach niebieskiego, od bardzo jasnego aż do granatu, harmonizującego z kolorem sukni.

Valeria wybrała również dwie suknie przedpołudniowe - każda z małym bolerkiem i odpowiednim nakryciem głowy. Następnie szybko wróciła do siebie, ukryła kapelusze i suknie w kufrze, po czym zamknęła go i zacisnęła skórzane pasy.

Czuła się tak, jakby uczestniczyła w jakimś nielegalnym spisku. Wiedziała, że w Biarritz jej samopoczucie nie będzie lepsze.

- Jak Tony mógł wymyślić coś tak niebezpiecznego? - wciąż zadawała sobie pytanie.

A może niepotrzebnie tak się obawia. Księżę będzie ich oczekiwał dopiero dwa dni później. W każdym razie o nią z pewnością nie będzie się martwił.

Im więcej myślała o księciu, tym bardziej bezsensowny wydawał się pomysł babki. Jak mogłaby poślubić człowieka

tyle lat od niej starszego? A co więcej, mającego okazję zaznać wszelkich rozkoszy w postaci wina, kobiet i miłości.

Babka bez przerwy o nim mówiła. Valeria wiedziała, że jako głowa rodziny księżę zajmował w sercach swych krewnych szczególne miejsce. Tego nie można było powiedzieć o ich angielskich kuzynach, którzy co prawda szanowali jej ojca i konsultowali się z nim, kiedy mieli kłopoty, ale nie było w tym uczucia ani uzależnienia.

Sposób, w jaki babcia mówi o księciu sprawia, iż wydaje się, że i ja powinnam zbliżyć się do niego na kolanach, buntowała się Valeria.

Po chwili roześmiała się, ponieważ zdała sobie sprawę, że to jej angielska krew przeciwstawiała się wszystkiemu, co było tradycyjnie francuskie. Sprawiało jej satysfakcję, iż zgadzając się na plan Tony'ego, zbuntowała się przeciw księciu, który, co prawda, nigdy się o tym nie dowie. Nie miała wątpliwości, że księżę był zbyt pewny siebie, aby pomyśleć, iż któryś z jego krewnych mógłby zdobyć się na podobny czyn. No cóż, buntując się przeciw konwenansom, wyrównam przynajmniej rachunki w ich imieniu.

Kiedy kładła się do łóżka, nie odczuwała już żadnego strachu przed tym, co ich czekało.

Przeprowadzimy naszą małą rewolucję, pomyślała. Tony i ja. Sami przeciwko „groźnemu księciu”!

ROZDZIAŁ 3

To był ostatni wieczór przed wyjazdem do Francji. Kiedy wydawało się, że wszystko jest już gotowe, Valeria uświadomiła sobie, że zapomniała o kosmetykach, które brat polecił zabrać ze sobą.

Tony się wścieknie, pomyślała. Tym bardziej że przed wejściem na jacht nie będzie czasu, aby kupić cokolwiek. Wtem przyszło jej do głowy, że z pewnością kuzynka Gwendolyna przyjdzie jej z pomocą.

Poczekala, aż wszyscy pójdą spać, po czym zakradła się do jej sypialni. Na toaletce oprócz szczotek i grzebieni zauważyła buteleczkę egzotycznych francuskich perfum oraz kilka innych ze złotymi nakrętkami. Nie sądziła, aby mogły jej się przydać. Zdecydowała się otworzyć szufladę.

Znalazła w niej pudełko z pudrem oraz mały słoiczek z jakimś mazidłem. Kosmetyk pochodził z bardzo ekskluzywnego sklepu, chociaż kolor - jaskrawa czerwień - nie bardzo przypadł jej do gustu. Stwierdziła jednak, że będzie przydatny zarówno do malowania ust, jak i policzków.

Teraz mam już wszystko, co potrzebne, pomyślała.

W ostatniej chwili zauważyła jeszcze jedno, mniejsze pudełko. Zaciekawiona, otworzyła je i zdziwiona stwierdziła, że w środku znajduje się mascara. Nie przypuszczała, aby jakakolwiek lady mogła używać tuszu do rzęs. Wiedziała, że robiły to tylko aktorki.

Ale jeśli mam już wyglądać jak prawdziwa dama z półświatka, to chyba powinnam i tego użyć. zdecydowała.

Zawsze podziwiała długie, ciemne rzęsy kuzynki Gwendolyny, które wieczorem wyglądały szczególnie imponująco.

W miarę upływu lat Gwendolyna przywiązywała coraz więcej wagi do wyglądu. Wprawdzie nigdy nie była taką

pięknością jak jej matka, ale przewyższała elegancją swoje kuzynki i cieszyła się powodzeniem u mężczyzn.

- Wezmę ze sobą krem i maszczę - postanowiła Valeria.

W ostatniej chwili zabrała również puder i puszkę, a następnie cichutko wróciła do swego pokoju i ukryła cenną zdobycz na dnie szkatułki.

Rankiem Valeria poszła pożegnać się z ojcem. Hrabia leżał w łóżku ciągle obolały i rozdrażniony.

- Ogromnie mi przykro, papo, że ze mną nie jedziesz - powiedziała Valeria.

- Wiem, moja droga. Z pewnością zrobimy to innym razem. Jestem pewien, że Tony godnie mnie zastąpi.

- Nikt nie jest w stanie zastąpić mi ciebie, papo - powtarzała Valeria.

Ucałowała go.

Kiedy Tony opuścił pokój hrabiego i zszedł na dół, aby dopilnować bagażu, hrabia odezwał się:

- Opiekuj się bratem, Valerio, i nie pozwól mu zrobić jakiegogoś głupstwa.

Dziewczyna poczuła się winna, lecz nic już nie mogła poradzić.

- Zrobię co w mojej mocy, ojczy - obiecała.

- Po zakończonej wizycie wracajcie prosto do domu - powiedział stanowczo ojciec, jakby przeczuwając plany syna.

Valeria pospiesznie się pożegnała i zeszła na dół do oczekującego brata.

Wsiedli do powozu, który miał odwieźć ich na stację, skąd pociągiem udawali się do Folkestone. Tam, w porcie, hrabia trzymał swój jacht gotowy w każdej chwili do wypłynięcia w rejs.

Kiedy znaleźli się w wagonie, podekscytowanie Tony'ego stało się bardzo widoczne.

- Wreszcie jesteśmy wolni! - wykrzyknął. - Nie mogłem spać całą noc bojąc się, że w ostatniej chwili coś nie pozwoli nam wyjechać.

- Mam nadzieję, że gdy już znajdziemy się w Biarritz, nie będziesz rozczarowany - powiedziała Valeria.

- Wierzę, iż „Moulin de la Mer” jest równie dobry jak „Moulin Rouge” - rzekł Tony.

- „Moulin de la Mer”. Morski Wiatrak. Bardzo ładna nazwa - zauważyła Valeria.

- Z tego co mi wiadomo, to znakomity zespół - mówił podekscytowany - Nareszcie zobaczę kankana.

Jego chłopięcy entuzjizm był tak szczery, że Valeria zaczęła się obawiać, aby nie spotkał go zawód.

- Myślę, że wizyta u księcia będzie interesująca - powiedziała. - Chociażby zobaczenie koni księcia.

- Wiem - przyznał Tony. - Papa zrobił mi niezły wykład na ich temat. Księżę podobno wygrał wszystkie ważniejsze wyścigi we Francji.

- Pamiętaj, że musisz je chwalić. On z pewnością jest czuły na ich punkcie.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie na temat księcia, to cierpi on na przesyt wszystkiego, a to najwyraźniej nie wychodzi mu na zdrowie.

- Czyżbyś naprawdę sądził, że wspaniałych rzeczy można mieć kiedykolwiek dosyć? - rzuciła od niechcena, aby podtrzymać rozmowę.

- Naturalnie. Pod warunkiem że się to wszystko rzeczywiście posiada! - oświadczył Tony.

Odpowiedź była tak spontaniczna, że obydwoje wybuchnęli śmiechem.

Podróż do Folkestone była dosyć męcząca, z przesiadką, ale „Sea Serpent” prezentował się wspaniale i zapomnieli o

niewygodach. Przy wejściu na pokład czekał na nich kapitan jachtu.

- Miło mi panią powitać, lady! - odezwał się do Valerii. - Pana także, milordzie. Tyle już czasu minęło, odkąd mieliśmy zaszczyt gościć Waszą Lordowską Mość.

- Nie ma w tym mojej winy - odpowiedział Tony. - Dawno już chciałem odwiedzić Francję.

- Pogoda zapowiada się znakomita - z zadowoleniem oświadczył kapitan. - Gdy tylko Wasza Lordowska Mość wyda rozkaz, możemy odpływać.

- A więc nie ma na co czekać. Mówiąc szczerze, kapitanie Bennett, bardzo mi zależy, abyśmy jak najszybciej dotarli do St. Jean de Luz.

- Popłyniemy tak szybko, jak to tylko możliwe - obiecał kapitan.

Wnętrze jachtu urządzone według projektu matki Valerii prezentowało się niezwykle efektownie. Salon był w odcieniu bladej zieleni z dodatkami w kolorze łososiowym. Kabina Valerii, kiedyś zajmowana przez jej matkę, utrzymana była w różowej tonacji.

Tony zajął pomieszczenie, w którym zwykle sypiał jego ojciec. Była to największa kabina przypominająca wystrojem męski gabinet, wyposażona w prysznic.

- To jest dopiero komfort! - powiedział Tony, kiedy obydwójce zwiedzali jacht. - Czy wiesz, że nigdy tu nie spałem?

- Masz więc teraz ku temu okazję. Ale jeśli papa dowie się, co wymyśliłeś, z pewnością będzie to twój ostatni rejs.

- Jednak nie zrezygnuję - oświadczył Tony. - Zdecydowaliśmy się wyruszyć na spotkanie z przygodą naszego życia i od tej decyzji nie ma odwrotu.

Jacht wypłynął z zatoki i znajdowali się na otwartym morzu. Valeria wyszła na pokład i obserwowała słońce, które

powoli pogrążało się w morzu, wysyłając ostatnie czerwonożłote promienie. Pomyślała, że nie ma nic piękniejszego niż ten fascynujący widok. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy będzie już we Francji i to w tej części, której jeszcze nigdy nie zwiedzała.

Kilkakrotnie, wraz z matką, przekraczała kanał La Manche, aby odwiedzić francuskich krewnych, mieszkających w Normandii. Kiedy znalazła się tam po raz pierwszy, była jeszcze małą dziewczynką i z każdą następną wizytą rosła w niej miłość do tego pięknego kraju. Kochała nie kończące się proste drogi z wysokimi drzewami stojącymi jak wartownicy po obu stronach. Uwielbiała malownicze, maleńkie wioski i urocze stare kościoły. Lubiła przyglądać się chłopom, uprawiającym ziemię.

- Kocham Francję - powiedziała do siebie, stojąc na burcie „Sea Serpent”. - Kocham również Anglię. Jestem szczęśliwa, że należę do tych dwóch pięknych krajów.

Patrząc, jak jacht płynie w stronę przeciwległego brzegu kanału, miała uczucie, że bierze udział w czymś niezmiernie ważnym. Była pewna, że dzięki Tony'emu przeżyje najwspanialszą przygodę. Przeczucie zazwyczaj jej nie zawodziło. Ta podróż z pewnością stanie się czymś więcej niż zwykłą, kurtuazyjną wizytą.

Po wspaniałej kolacji, przygotowanej przez francuskiego kucharza, Tony poszedł na mostek kapitański, natomiast Valeria udała się do swojej kabiny.

- Jestem zmęczona - powiedziała do brata. - Niewiele brakowało, a zapomniałabym o kosmetykach do makijażu. Musiałam czuwać ubiegłej nocy, aby bezpiecznie przejść do pokoju kuzynki i wybrać coś z tego, co pozostawiła.

- Dzięki Bogu, że w porę sobie przypomniałaś! - wykrzyknął Tony. - Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o obrączce?

- Mam obrączkę mamy. Zabrałam również trochę jej biżuterii.

- Znakomicie! - pochwalił ją Tony. - Nie pomyślałem o tym, ale oczywiście madame Herard powinna mieć kolczyki i mieniący się naszyjnik.

- I będzie miała - odpowiedziała Valeria. - Na pewno się jej nie powstydzisz.

Tony objął siostrę.

- Jesteś naprawdę wspaniałą dziewczyną, Valu, i bardzo mi pomogłaś.

- Oby tylko nikt nie dowiedział się o naszym spisku. - Moja w tym głowa - rzucił pewnym siebie głosem Tony. - Możesz być absolutnie pewna, że żaden z naszych krewnych nie zobaczy nas w „Moulin de la Mer”. - Mam nadzieję - skwapliwie dodała Valeria. - Pomyśl, jaki byłby to dla nich szok. Jestem przekonana, że natychmiast zawiadomiliby papę!

- Nic takiego się nie wydarzy. Najważniejsze, abyśmy po powrocie do domu potrafili zachować wszystko w najgłębszej tajemnicy.

- O mnie możesz być spokojny - przyrzekła Valeria. - Ale pamiętaj, jeśli się wyda, musisz wziąć odpowiedzialność na siebie, ponieważ jesteś starszy.

- Powiedz coś jeszcze, a do „Moulin” pójde sam, a ciebie zamknę w szafie - zagroził jej Tony. - I wypuszczę dopiero, jak wrócę.

- Obiecuję, że będę grzeczna i posłuszna - powiedziała Valeria z kpiącą uniżonością.

- Idź spać, Valu - powiedział Tony, całując ją na dobranoc. - I śnij o każdym, tylko nie o tym okropnym księciu, którego, na szczęście, jeszcze przez kilka dni nie musimy oglądać.

Następnego dnia morze było niespokojne. Valeria większość czasu spędziła na pokładzie, obserwując jak fale

rozbijają się o dziób statku. Oboje z Tonym znakomicie znosili podróż morską i nie odczuwali żadnych dolegliwości.

W ciągu dnia pogoda się popsowała i morze było jak oszalałe. Musieli poruszać się bardzo ostrożnie w obawie przed upadkiem.

- Jeśli będziemy musieli zawrócić do Anglii - zaczął Tony - to się rozplączę albo wyrzucę cię za burtę!

- Będę ostrożna - obiecała Valeria - i tobie radzę to samo. Nie wydaje mi się, aby księżę chciał zajmować się inwalidami.

- Z pewnością szybko by się znudził i natychmiast wrócił do Paryża, zostawiając mnie na pastwę niezliczonej liczby twoich wiekowych krewniaczek.

- Mogą być tak piękne i fascynujące jak moja mama - zaprotestowała Valeria.

- Jest powiedzenie, że piorun nigdy nie uderza dwa razy w to samo miejsce - odpowiedział Tony. - Twoja matka nie tylko była piękna, ale i absolutnie niepowtarzalna.

Valeria pomyślała, że w tym wypadku brat miał absolutną rację. Jej francuskie krewne były sympatyczne i uprzejme, lecz żadna z nich nie miała urody hrabiny Yvonne. Po niej Valeria odziedziczyła przede wszystkim niebieskie oczy, które, jak często powtarzał jej ojciec, błyszczą jak gwiazdy.

Valeria nigdy nie zapomni jej uśmiechu i słów skierowanych do ojca:

- Dobrze wiesz, że jak długo świecą i prowadzą cię, będę najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Zawsze tak będzie - odpowiedział łagodnie. Valeria, która przejęła wszystkie najlepsze cechy po swoich angielskich i francuskich przodkach, wywołała sensację od chwili, gdy po raz pierwszy złożyła dworski ukłon w pałacu Buckingham. Podobnie było na balu w Devonshire House w

Londynie. Została wprost zasypana komplementami. Hrabia nie posiadał się z dumy, a babka nie omieszkała powiedzieć:

- Jesteś bardziej Francuzką niż Angielką, moja droga. Bez względu na to, co powie twój ojciec.

- Cieszę się, że mogę uchodzić za jedną i drugą - odpowiedziała Valeria ze śmiechem. - Podejrzewam jednak, iż Anglicy uważają, że jest we mnie zbyt wiele z Francuzki, podczas gdy Francuzi przypisują mi cechy Angielki.

Nie zdawała sobie sprawy, że właśnie wtedy księżna postanowiła połączyć węzłem małżeńskim wnuczkę z francuskim kuzynem. Od tej pory, jak niestrudzony pajak, zaczęła snuć sieć, w którą chciała schwycić księcia i Valerię. Była bardzo elokwentna, a jednocześnie bardzo taktowna w rozmowach z hrabią, który zresztą wprost ją uwielbiał.

- Można się było spodziewać, George - powiedziała pewnego dnia - że z tak przystojnego mężczyzny jak ty i tak pięknej kobiety jak moja córka powstanie ktoś tak wspaniały jak Valeria.

- Tak, to prawda. Myślę, że mogę być z niej dumny - zgodził się hrabia.

Mówił, ważąc słowa, ponieważ doskonale zdawał sobie sprawę, jak znakomicie potrafiła posłużyć się perswazją, aby tylko postawić na swoim.

Księżna kontynuowała wywody i hrabia wkrótce zorientował się, jakie są jej zamiary.

- Czy rzeczywiście uważasz, belle-mere, że osiemnastoletnia Valeria poradzi sobie z kimś takim jak de Laparde? Przecież wiesz, że cieszy się on sławą rozpustnika.

- Valeria jest młoda - odpowiedziała księżna - ale bardzo inteligentna i, choć zapewne tego nie dostrzegasz, właściwie ocenia ludzi i potrafi ich zrozumieć.

- Wiem o tym - zgodził się hrabia.

- To z pewnością zasługa francuskiej krwi, która płynie w jej żyłach - powiedziała stanowczo księżna.

- Będzie jej potrzebowała i to bardzo, jeśli ma poślubić de Laparde'a - odpowiedział hrabia. - Mówiąc szczerze, obawiam się, że nie będzie z nim szczęśliwa.

- Zachowanie Claudiusa usprawiedliwia choroba jego żony. Cóż innego mógł robić, aby zapomnieć o tej nieszczęsnej istocie? Nigdy nie wybaczę rodzicom dziewczyny, że pozwolili jej wyjść za mąż i skazali biednego Claudiusa na samotność.

Hrabia wiedział, jak boleśnie rozpamiętywała tę sprawę i szybko dodał:

- Wszystko, czego pragnę dla Valerii, to jej szczęścia. Jak sama wiesz, tego samego pragnąłem dla jej matki.

- Nie mam żadnej wątpliwości, że uczyniłeś Yvonne najszczęśliwszą kobietą na świecie - przyznała księżna. - Ale teraz, mój drogi, pozwól, że sama się wszystkim zajmę. Musimy przynajmniej zaaranżować ich spotkanie. Resztę pozostawmy bogom. - Uśmiechnęła się do niego leciutko i dodała: - Lub raczej moim modlitwom.

Hrabiemu nie pozostawało nic innego, jak się zgodzić. Napisał więc do księcia i zaproponował, że odwiedzi go wraz z Valerią. Nie przypuszczał, że nieszczęśliwy wypadek pokrzyżuje jego plany i zatrzyma go w łóżku na co najmniej miesiąc.

Kiedy „Sea Serpent” unosił się na falach, Valeria rozmyślała o ojcu. Odczuwała wielki żal, że nie może jej towarzyszyć, pocieszając się, że może los tak chciał.

Następnego dnia morze było wciąż wzburzone, choć im bliżej portu, tym fale łagodniej uderzały o burty statku. Wbrew zapowiedziom kapitana przybili do brzegu dopiero o siódmej wieczorem, zamiast w godzinach rannych. Tony

polecił zacumować w tej części portu, w której rzadko zatrzymywały się obce statki.

W czasie podróży Valeria przeczytała kilka książek o St. Jean de Luz. Dowiedziała się, iż tutejsi marynarze byli pierwszymi, którzy łowili na Grand Banks Newfoundland. Ich statki przyczyniły się do rozbicia angielskiej blokady pod La Rochelle w 1627 roku. Valeria zawsze starała się dokładnie zapoznać z okolicami, które miała odwiedzić. Tony, obsesyjnie myślący o kankanie, nie wykazał w tym kierunku żadnego zainteresowania.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że utrata w 1713 roku na rzecz Anglii praw do połowów w Newfoundland była dla St. Jean ciosem, po którym miasto nigdy się już nie podniosło?

Tony nie słuchał.

- Będziesz musiała szybko się przebrać - powiedział. - Pierwszy występ w „Moulin” rozpoczyna się o dziewiątej i jeśli nie będziemy punktualnie, możemy nie dostać dobrego stolika.

- Co to znaczy dobry stolik?

- Stojący najbliżej sceny - wyjaśnił Tony.

- Jestem pewna, że mamy jeszcze mnóstwo czasu - uspokajała go.

Rozejrzała się, usiłując znaleźć Maison de l'Infanta. Z przewodnika dowiedziała się, że tu właśnie mieszkała Maria Teresa przed ślubem z Ludwikiem XIV.

Czuła ogromne wzruszenie, kiedy ocierała się o francuską historię, którą poznała dzięki matce i babce. Nie dziwiła się Tony'emu, że nie popiera jej zainteresowań, skoro nie miał w sobie francuskiej krwi.

- Pospiesz się, proszę! - wołał Tony. - Nie rozumiem, dlaczego kraj, gdzie ludzie mówią tak szybko, porusza się tak wolno!

Valeria, nie chcąc go drażnić, poleciła marynarzom, które kufry mają wystawić na brzeg, a które pozostawić na pokładzie.

Miała nadzieję, że o niczym nie zapomniła. Tony wynajął powóz i po załadowaniu bagażu konie ruszyły.

- A więc jesteśmy - powiedziała, gdy opuścili nabrzeże. - Z pewnością przeżyjemy wspaniałą przygodę!

- Powinniśmy wcześniej wyruszyć do Folkestone - powiedział Tony poirytowanym głosem. - Nie miałem pojęcia, że o tej porze roku morze będzie takie burzliwe!

- Mamy jeszcze mnóstwo czasu - pocieszała go Valeria.

- Nie dojedziemy do Biarritz przed ósmą - narzekał Tony.

- A ubieranie zajmie ci pewnie całą wieczność.

- Obiecuję, że tak nie będzie. Nie zapominaj jednak, że będę musiała zrobić makijaż. Nie chcesz chyba, abym spiesząc się, wszystko zepsuła.

- Nie, oczywiście, że nie - zgodził się Tony. - Ale proszę cię Vala, pospiesz się. Byłbym niepokieszony, gdybyśmy nie dostali się do środka.

Gdy dotarli na miejsce, hotelik, w którym się zatrzymali, okazał się mały i wygodny.

Tony zarezerwował dla niej sypialnię, połączoną z małym salonikiem, z którym sąsiadował jego pokój. Pomieszczenia nie były duże, ale wygodnie umeblowane i bardzo czyste.

Gdy do pokoju wniesiono jej kufry, Tony powiedział zniecierpliwiony:

- A teraz pospiesz się! I nie zapomnij o kapeluszu.

- Nie ma obawy. Idź do siebie i również się przebierz, a przy okazji zamów coś do jedzenia.

Gdy została sama, szybko wyjęła z kufra wieczorową suknię kuzynki Gwendolyny, a następnie zabrała się za układanie fryzury. Stwierdziła, że w kapeluszu z piórami wygląda wyjątkowo interesująco. Następnie otworzyła małe

pudełeczka z kosmetykami. Nałożyła odrobinę różu na palce, po czym wtarła go w policzki. Upudrowała twarz, tak jak to robiła matka przed pójściem na bal, i sięgnęła po mały pędzelek, za pomocą którego nałożyła odrobinę tuszu na rzęsy. Pomalowała usta, po czym przystąpiła do wkładania sukni i biżuterii, korzystając z pomocy pokojówki.

Ozdobiła uszy brylantowymi kolczykami, należącymi kiedyś do matki, oraz na szyi powiesiła brylantowy naszyjnik.

Na palec wsunęła złotą obrączkę i pierścionek z pięcioma brylantami, a następnie bransoletkę, z którą matka nigdy się nie rozstawała. Był to pierwszy z wielu prezentów, jakie podarował jej hrabia. Valeria nie zapomniała również o rękawiczkach. Pamiętała również o pelerynie uszytej z czarnego welwetu, ozdobionej sobolami.

Skończyła się ubierać, kiedy wszedł Tony.

- Mam nadzieję, że jesteś wreszcie gotowa! - wykrzyknął.
- Jeden Bóg wie, dlaczego kobietom zabiera to tyle czasu.
- Czy... czy dobrze wyglądam? - zapytała.
- Wyglądasz wspaniale! Absolutnie cudownie! - powiedział. - Dokładnie tak, jak chciałem. No, a teraz chodź! Nie ma czasu do stracenia. Powóz czeka, a do dziewiątej brak zaledwie kwadransa.

Sprowadził Valerię na dół i pomógł jej wejść do pojazdu. Kiedy ruszyli, Valeria zapytała:

- Nie mówiłeś mi jeszcze, jakiego używasz imienia? Czy jesteś Francuzem czy Anglikiem?
- Byłem pewien, że rozmawialiśmy na ten temat - rzekł Tony. - Wiem, co sądzisz o moim francuskim. A więc jestem Anglikiem. Antony Archer, do usług!
- Dlaczego Archer?
- Uważam, że brzmi to wcale nieźle. A poza tym, tak nazywa się jeden z moich przyjaciół.

- Z pewnością ci wybaczy, że przywłaszczyłeś sobie jego nazwisko.

- Nie mam żadnych wątpliwości. Szczególnie gdyby ciebie zobaczył! - wykrzyknął Tony. - Przysięgam, Valu, że nawet twoja babka nie poznałaby cię w tym przebraniu.

- Mam nadzieję! - powiedziała Valeria.

- Wyglądasz rewelacyjnie! - zawołał z podziwem. - Ale nie zapomnij, że masz być moją chere amie. W przeciwnym wypadku nie zabiorę cię do „Moulin”.

Valeria spojrzała na niego.

- Twoją chere amie? - powtórzyła. - Mówisz poważnie?

- Oczywiście - powiedział Tony. - To jest absolutnie konieczne. Gdyby nie twoje towarzystwo, musiałbym skorzystać z usług którejś z obecnych tam kobiet.

- Czy to znaczy, że w „Moulin” przydziela się mężczyznom partnerki, jeśli tego sobie zażyczą?

- Oczywiście - powiedział Tony. - Mnie jednak zależy tylko na jednym: chcę obejrzeć kankana.

Był nieco poirytowany rozmową, więc Valeria nie kontynuowała tematu. Kiedy tylko wsiedli do powozu, Tony zaczął narzekać, że jadą zbyt wolno.

Chcąc chociaż na chwilę oderwać się myślami od czekających ją przeżyć, postanowiła rzucić okiem na Biarritz. Babka wiele jej o nim opowiadała. Wiedziała, że swoją sławę zawdzięczał Eugenie de Montijo, słynnej hiszpańskiej piękności, późniejszej cesarzowej Francji, która w dzieciństwie często tu przyjeżdżała. W 1854 roku namówiła Napoleona III, aby towarzyszył jej w podróży na baskijskie wybrzeże. Cesarz był zafascynowany okolicą w równym stopniu co małżonka i już w następnym roku kazał wybudować tam swoją rezydencję, którą nazwał „Villa Eugenie”. To dzięki nim, jak również wszystkim sławnym

ludziom, którzy tam bawili, Biarritz stawało się coraz modniejsze.

Przez okna powozu Valeria podziwiała wiele imponujących budynków, głównie hoteli i rezydencji. Chciała podzielić się wrażeniami z Tonym, ale on całkowicie pochłonięty był liczeniem minut, które dzieliły go od celu. Kiedy wreszcie dotarli na miejsce i konie się zatrzymały, powiedział:

- Najwyższa pora.

Wyskoczył z powozu, zanim zbliżył się szwajcar, aby otworzyć drzwiczki. Valeria spojrzała w górę i zauważyła ramiona wiatraka. Z pewnością jest bardzo podobny do "Moulin Rouge" na Montmartre, pomyślała. I jej udzieliło się podniecenie brata. Po chwili jednak poczuła onieśmienie na widok tłumu mężczyzn, zdążających do środka.

ROZDZIAŁ 4

Tony przeciskał się przez tłum, a Valeria z trudem podążała za nim. Znaleźli się w dużej sali, zastawionej stolikami - W pierwszej chwili wydawało się jej, że wszystkie są zajęte i poczuła lęk, że ich wyprawa skończy się niepowodzeniem.

Tony rozejrzał się i ruszył w stronę mężczyzny, najprawdopodobniej maitre d'hotel, który kierował gości do poszczególnych stolików. Wręczył mu banknot dość znacznej wartości, mówiąc:

- Chciałbym dobry stolik, możliwie najbliżej sceny.

Maitre d'hotel rzucił okiem na banknot i powiedział z szacunkiem:

- Merci, monsieur. Jestem pewien, że znajdę coś dla pana.

Poprowadził ich w stronę dwóch pustych stolików usytuowanych tuż przy scenie.

Tony rozsiadł się wygodnie i z westchnieniem ulgi powiedział:

- A więc jesteśmy!

Valeria rozejrzała się. Wnętrze urządzone było w sposób o wiele bardziej wyszukany, niż wynikało to z opowieści babki. Scenę zasłaniała bardzo efektowna kurtyna. Stopniowo wznosząca się sala zakończona była długim barem.

Wszyscy siedzący przy stolikach mężczyźni byli ubrani w wieczorowe stroje. Towarzyszyły im młode kobiety, wymalowane tak jak ona. Wiele samotnych pań zajmowało miejsca przy barze. Mężczyźni palili papierosy, a na każdym stoliku stała butelka szampana. Tony również go zamówił i po chwili butelka zjawiała się przed nimi.

- Chciałabym prosić o wodę mineralną, jeśli to możliwe - Valeria zwróciła się do brata.

Tony przywołał kelnera i złożył zamówienie.

- Czy możemy dostać tu coś do jedzenia? - zapytała.

Tony, rozglądając się po sali, sprawiał wrażenie, że nie słyszy pytania, po chwili jednak odpowiedział wymijająco:

- Chyba tak, ale nie teraz. Przedstawienie zaczyna się już za kilka minut, a więc musimy poczekać, dopóki się nie skończy.

Valeria umilkła, przyjmując jego argumenty. Miała wrażenie, że uczestniczy w czymś, co być może w jej życiu się nie powtórzy.

Przygasły światła, rozległy się pierwsze takty muzyki i wszystkie oczy skierowały się na scenę.

W tym momencie zbliżył się do ich stolika maitre d'hotel w towarzystwie mężczyzny i kobiety.

- Pardon, monsieur - powiedział do Tony'ego. - Niestety, ten stół był zarezerwowany przez hrabiego de Savin. Przykro mi, ale będę musiał znaleźć dla państwa inny stół.

Tony spojrzał na niego ze wściekłością.

- Słuchaj pan - zaczął. - Zapłaciłem dobrze i nie mam zamiaru stąd się ruszyć.

Mówił po francusku z wyraźnym angielskim akcentem. Valeria zdała sobie sprawę, że sytuacja staje się kłopotliwa. Zauważyła, że ludzie siedzący najbliżej nich spoglądali ciekawie. Położyła rękę na ramieniu Tony'ego i szepnęła:

- Proszę cię, Tony, nie rób scen.

- To nie ja tę scenę wywołałem - odpowiedział Tony. - I oświadczam, kategorycznie odmawiam zmiany stolika.

W tym momencie hrabia de Savin zrobił kilka kroków do przodu, a Valeria, zupełnie nieświadomie, spojrzała na niego błagalnie.

- Myślę - powiedział spokojnie - że rozwiążemy ten problem polubownie, jeśli razem usiądziemy przy stoliku. Rzeczywiście, zarezerwowałem te miejsca, lecz nieco się spóźniłem, co mogło sugerować, że dzisiejszego wieczoru nie przyjdę.

- To bardzo miło z pana strony - szepnęła Valeria, zanim Tony zdążył cokolwiek powiedzieć.

Po chwili rozległy się rytmiczne dźwięki werbli. Hrabia de Savin zajął miejsce przy Valerii, a towarzysząca mu kobieta z drugiej strony, obok Tony'ego.

- Dziękuję panu. Bardzo dziękuję. - Valeria nachyliła się do nieznanego.

Spojrzał na nią, a na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

- Widzę, że kankan bardzo dużo znaczy dla pani przyjaciela.

Skinęła głową.

- Rzeczywiście. Tak długo na niego czekał, iż byłaby to dla niego tragedia, gdyby w ostatniej chwili musiał opuścić lokal.

- A więc cieszę się, że dzięki mnie nie dojdzie do tragedii - powiedział Francuz, z nutką ironii.

Valeria miała wrażenie, że nieznanomy kpi z nich, traktując jak wiejskich prostaków, jednak cieszyła się, że uniknięto awantury.

Zjawił się kelner z butelką szampana dla hrabiego. Nie ulegało wątpliwości, że był najlepszego gatunku.

Hrabia, widząc jej zainteresowanie, powiedział:

- Czy mógłbym zaproponować pani lampkę jednego z najlepszych win z tych okolic? Jednocześnie szczerze odradzam picie tego, który przyniósł państwu kelner.

Valeria uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście, nie znam tej marki. Podejrzewam, że pochodzi z jakiejś pośledniejszej winnicy.

- Ależ nie pochodzi z żadnej winnicy! - powiedział hrabia. - Jestem pewien, madame, iż mężczyźni, którzy tu przychodzą, zupełnie nie zwracają uwagi na to, co piją, tak pochłonięci są kankanem.

Mówili szeptem.

Konferansjer na scenie zachwalał program i przedstawiał wykonawców. Przy nazwisku Mimi Blanc owacjom i okrzykom nie było końca. Następnie przedstawił trzech akrobatów, którzy rozpoczynali show. Ich występ nie był specjalną atrakcją dla widowni, która szybko straciła dla nich zainteresowanie, zajmując się rozmowami i konsumpcją.

Tony, który do tej pory nie odrywał oczu od sceny, nagle odwrócił głowę w stronę hrabiego.

- Sądzę, iż powinniśmy się poznać. Pan zna już moje nazwisko, ale ja nie miałem tej przyjemności. Podejrzewam, monsieur, że jesteś Anglikiem. Czyż nie mam racji?

- Jest to takie widoczne? - zapytał Tony. - Ale oczywiście ma pan rację, monsieur. Nazywam się Antony Archer.

- A madame? - Hrabia patrzył na nią z ciekawością.

- Nazywam się... Vala Herard. - Była bardzo zadowolona, że nawet się nie zająknęła. Pomyślała, że Tony będzie z niej zadowolony.

On jednak zupełnie nie zwracał na nią uwagi, lecz wpatrywał się w siedzącą obok młodą kobietę. - A mademoiselle? - zapytał.

- Renee - odpowiedziała. - Mam nadzieję, że nie zapomni pan mojego imienia.

- Jak mógłbym - z galanterią odezwał się Tony.

Dziewczyna miała ciemne włosy, mocno wytuszone rzęsy oraz nieduże ukarminowane usta. Nie była piękną, lecz miała w sobie coś z wdzięku francuskiego łobuziaka. Ubrana była w suknię z dużym dekoltem, a zamiast kapelusza, głowę przybrała w fantazyjnie ułożone pióra, które powiewały przy każdym poruszeniu. Kelner napełnił kieliszek Valerii i hrabiego.

- Proszę nie dopuścić, aby Tony pił wino, które może mu zaszkodzić - szepnęła Valeria.

Usta hrabiego leciutko zadrżały, więc pospiesznie dodała:

- Oczywiście na nasz koszt.

- To niemożliwe, madame - odpowiedział hrabia. - Kto siedzi przy tym stoliku, jest moim gościem.

Valeria, zdając sobie sprawę, że protesty nie odniosą skutku, powiedziała z uśmiechem:

- Dziękuję, bardzo panu dziękuję!

Hrabia zamówił następną butelkę szampana, polecając zabrać tę przyniesioną dla Tony'ego i zwrócił się do Valerii:

- Proszę powiedzieć mi coś o sobie, madame. Jestem przekonany, że nigdy tu pani wcześniej nie widziałem.

- Przyjechaliśmy do Biarritz zaledwie dwie godziny temu - odpowiedziała.

- Z Paryża? - zapytał.

- Nie. Z Anglii.

- Ach, więc stąd to nazwisko Archer - zauważył hrabia.

Rozglądając się po sali i dziwiąc zachowaniu publiczności, która zdawała się nie zainteresowana tym, co działo się na scenie, nagle uświadomiła sobie, że popełniła niedyskrecję.

- Przyjechaliśmy pociągiem - dodała szybko. - To była bardzo męcząca podróż.

- Może byłoby lepiej, gdybyście szukali rozrywek u siebie, zamiast przyjeżdżać do tego zgiełku.

Valeria przypomniała sobie, że właśnie tego słowa używała jej babka, jednak „Moulin de la Mer” wcale nie był wulgarnym, brudnym miejscem.

Hrabia, jakby czytając w jej myślach, odezwał się:

- Dzisiaj jest tu wyjątkowo cicho i spokojnie. Muszę przyznać, madame, że jestem trochę zaskoczony, iż zdecydowałaś się odwiedzić miejsce przeznaczone głównie dla mężczyzn.

Valeria nie patrząc mu w oczy powiedziała:

- Pan Archer wiele słyszał o kankanie tańczonym w „Moulin Rouge”, a ponieważ w tej chwili nie możemy udać się do Paryża, informacja, że to samo można zobaczyć w Biarritz, niezmiernie go ucieszyła.

- To rzeczywiście zupełnie niezła imitacja. - W głosie hrabiego zabrzmiała nuta lekceważenia.

Na scenę ponownie wyszedł konferansjer i zapowiedział:

- A teraz, messieurs et mesdames, gwiazda wieczoru! Tancerka, na którą wszyscy czekacie, perła Paryża i królowa Biarritz... Mimi Blanc!

Rozległy się brawa i entuzjastyczne okrzyki.

Na scenę wyszła Mimi Blanc wzbudzając jeszcze większy aplauz. Valeria stwierdziła, że Mimi musiała być w tym samym wieku co ona. Miała niemal dziecięcą twarz, lecz było w niej coś rozpustnego. Mlecznobiałe piersi sprawiały wrażenie, jakby chciały uwolnić się z krepującego je stanika. Każdy ruch, jaki wykonywała, nabierał dwuznacznego wyrazu.

Valeria nie miała pojęcia, że producenci rozrywki z „Moulin de la Mer” przeszukali niemal całą Francję w poszukiwaniu takiej tancerki, która przyciągałaby tłumy, jak Louise Weber - gwiazda „Moulin Rouge”.

La Goulue, pseudonim, pod jakim znano ją w Paryżu, to najbardziej erotyczna tancerka na Montmartre. Jej przezwisko było synonimem nienasycenia, z jakim wypijała każdy trunek aż do ostatniej kropli, a także poszukiwania przyjemności cielesnych.

Louise, która z praczki stała się modelką, aż w końcu tancerką, była typowym dzieckiem ulicy. Przemierzała miasto, wędrując od kafejki do kafejki, z jednej sali dancingowej do drugiej. Już niedługo, dzięki wspaniałej giętkości, skoczności, muzykalności oraz zwierzęcej wprost witalności stała się

gwiazdą „Moulin Rouge”. Była równie wielką atrakcją jak sam kankan.

Mimi Blanc starała się tańczyć i zachowywać tak jak tamta kobieta. Kiedy publiczność dopuściła ją do głosu, wypowiedziała kilka sprośnych uwag w miejscowym żargonie, którego na szczęście Valeria nie zrozumiała. Sala natychmiast zareagowała salwą śmiechu. Rozpoczął się taniec.

Czegoś podobnego Valeria nigdy w życiu nie widziała. Mimi, tak jak La Goulue, prowokowała patrzących widokiem nagiego ciała, stwarzając ordynarne, niemal zwierzęce zaproszenie, pobudzając wyobraźnię każdym ruchem nóg i bioder, które wirowały coraz szybciej, w miarę jak muzyka stawała się głośniejsza.

Valeria czuła, jak krew napływa jej na policzki. Była niezwykle wzburzona: jak to możliwe, aby kobieta w publicznym miejscu mogła zachowywać się tak wulgarnie?

Muzyka nabierała tempa, a taniec stawał się bardziej lubieżny. Valeria spojrzała na ręce złożone na kolanach i zamknęła oczy. Nie chciała patrzeć na kulminacyjny moment, kiedy Mimi poddawała się ekstazie równej orgazmowi, aby dysząc, na wpół rozebrana, upaść na podłogę, wykonując efektowny szpagat z nogami ułożonymi horyzontalnie.

Valeria usłyszała tuż nad głową huragan braw - dziki aplauz, który zdawał się unosić sklepienie sali. Mimi wykonała kilka ukłonów, przy których odsłaniała niemal całe piersi, po czym, wykrzykując jakieś sprośności, zniknęła za kulisami.

Valeria otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że hrabia zamiast na Mimi, patrzy na nią.

Chcąc pokryć zmieszanie, wypła odrobinę szampana. Dźwięk werbli skierował oczy zebranych na scenę. Dało się odczuć wielkie podniecenie poprzedzające oczekiwane występy. I rzeczywiście, na scenie pojawiły się tancerki w

bajecznie kolorowych, szerokich spódnicach, wirujących przy każdym ruchu nóg.

Orkiestra wykonywała jakąś zwariowaną melodię, a tancerki zaczęły występ od kilku prostych kroków, po czym rozpoczęło się szaleństwo. Dziewczyny kręciły się jak bąki, wykonywały w powietrzu młynki i akcentowały obroty słynnymi wyrzutami nóg w górę. Valeria musiała przyznać, że było to rzeczywiście wspaniałe, kiedy tancerka stawiała na czubkach palców jednej nogi, a drugą - podtrzymywaną jedynie wyciągniętą ręką - unosiła jak tylko mogła najwyżej. Kolejno każda z dziewcząt zademonstrowała coś niezwykle efektownego, aby następnie, trzymając się za ramiona partnerek, zgodnie i bardzo rytmicznie wyrzucać w powietrze nogi.

Wszyscy mężczyźni na sali klaskali w dłonie w rytm muzyki i unoszących się nóg. Czarne pończochy dziewczyn i tonące w powodzi falbanek białe majtki zdawały się unosić i opadać, hipnotyzując widzów. Wreszcie, gdy dziewczyny wykonały efektowny szpagat, rozpoczęło się widowisko jedyne w swoim rodzaju. Mężczyźni wstawali z miejsc, bijąc gorące brawa, krzycząc, wyjąc, domagając się bisów.

Tony zachowywał się jak pozostali, jedynie hrabia siedział obojętnie na swoim miejscu, z cynicznym wyrazem twarzy. Valeria patrzyła zdziwiona; dlaczego w ogóle tu przyszedł, jeśli tak reagował?

Hałas nieco przycichł, gdy tancerki opuściły scenę, a mężczyźni ponownie zajęli miejsca przy stolikach. Orkiestra zaczęła grać walca i, ku zaskoczeniu Valerii, Tony poprosił mademoiselle Renee do tańca. Czekwała na zgodę hrabiego, który lekko skinął głową. Valeria obserwowała, jak poruszają się wśród innych par.

- Czy zechce pani zatańczyć, madame? - usłyszała głos hrabiego.

- Dziękuję, ale wolałabym nie.

- Zgadzam się z panią. To nie jest dla pani odpowiednie miejsce.

Nie miała ochoty znaleźć się na zatłoczonym parkiecie, na którym większość tańczyła w sposób niezwykle intymny. Jej ojciec byłby oburzony, gdyby ujrział córkę tak się zachowującą. Uderzyło ją, że Tony postąpił nietaktownie, prosząc przyjaciółkę hrabiego i nie pytając go uprzednio o zgodę. Chcąc załagodzić sytuację, powiedziała:

- Mam nadzieję, że... nie ma pan nic przeciwko temu, że... Tony tańczy z... pana przyjaciółką.

- Jeśli pani to nie przeszkadza, mnie tym bardziej - odpowiedział hrabia. - A tak naprawdę, ona nie jest moją przyjaciółką. - Widząc jej zaskoczenie, wyjaśnił: - Kiedy mężczyzna przybywa do „Moulin” sam, może skorzystać z towarzystwa „hostessy”.

Valeria rozejrzała się po sali i zauważyła, że prawie przy każdym stoliku siedziała mocno umalowana kobieta. Domyśliła się, że są to właśnie panie do towarzystwa. Nie wiedząc, jak ma się zachować, siedziała i obserwowała tańczących.

Tony i Renee wrócili do stolika.

- Posłuchaj, Valerio - powiedział Tony szeptem. - Nie sądzę, abyś chciała tu pozostać i obejrzeć show jeszcze raz. Poza tym, zostałem zaproszony na przyjęcie. Czy masz coś przeciwko temu, abym zawiózł cię do hotelu, a sam skorzystał z propozycji?

Valeria była tak zaskoczona, że przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa. Zanim zdołała odpowiedzieć, usłyszała głos hrabiego:

- Ponieważ już wychodzę, monsieur, czy mogę zaproponować madame Herard eskortę do miejsca, w którym

się państwo zatrzymali? Mój powóz czeka i nie będzie problemu z odwiezieniem pani do hotelu.

- To bardzo miło z pana strony, panie hrabio - odpowiedział Tony. - Czy jednak nie sprawi to panu kłopotu?

- Ależ skąd - odparł hrabia. Tony spojrzał na siostrę.

- Co ty na to? - spytał, nie czekając na odpowiedź. - Do naszego hotelu jest bardzo blisko.

Valeria chciała protestować, ale Tony tak patrzył na Renee, że powiedziała tylko:

- Ja... jestem pewna, że... wszystko będzie dobrze.

- Dzięki, Vala. Jesteś wspaniała! - rzucił Tony. Kiedy znów porwał Renee do tańca, hrabia podniósł się również.

- Pójdziemy? - zapytał Valerię. - Myślę, że to nie jest dla pani najwłaściwsze miejsce.

Bez słowa wstała i skierowała się do wyjścia.

Na sali panował nieprawdopodobny tłok. Hrabia ruszył przodem, torując jej drogę. Kiedy byli przy drzwiach, ktoś z obsługi uprzedził go:

- Na zewnątrz jest straszny tłum. Hrabia zatrzymał się i powiedział do Valerii:

- Proszę tu poczekać, a ja spróbuję odnaleźć mój powóz.

Valeria zatrzymała się przy głównym wejściu do „Moulin”, które było zamknięte, aby nie wpuszczać nikogo bez biletów.

Lokaj otworzył drzwi i uchylił je na tyle, aby wypuścić hrabiego. Gdy zniknął w tłumie, Valeria usłyszała jakiś głos.

- Madame, cały wieczór próbowałem zwrócić pani uwagę na siebie!

Obejrzała się zaskoczona. Stał za nią mężczyzna, który nie wyglądał na Francuza. Był młody, ciemnowłosy i ubrany bez zarzutu, ale nie wzbudził jej zaufania.

- Chciałbym, abyś pani wiedziała - szepnął - że jestem gotowy zapłacić pani dwa, nie, trzy razy tyle, ile otrzymujesz

od twego przyjaciela. Proponuję, abyś ze mną poszła. Teraz. Natychmiast.

Valeria patrzyła na niego zdumiona. Nie mogła zrozumieć, czego od niej żądał.

- Nigdy nie widziałem kogoś równie pięknego. Jestem bardzo bogaty. No jak? Pójdiesz ze mną? - powtarzał namiętnie.

- Nie... oczywiście, że nie! - wyszeptała przerażona.

Wyciągnął rękę, aby jej dotknąć. Valeria z krzykiem pobiegła w stronę drzwi i z uczuciem ulgi zobaczyła powracającego hrabiego. Wyciągnęła do niego rękę, mówiąc:

- Proszę mnie stąd zabrać... Proszę zabrać... natychmiast!

O nic nie pytając, wziął ją pod ramię i poprowadził w stronę czekającego powozu.

Valeria pospiesznie weszła do środka, a hrabia, siadając obok niej, zapytał:

- Czy nie zechciałaby pani wybrać się ze mną do jakiegoś zacisznego lokalu, aby czegoś się napić? Chyba nie jest jeszcze zbyt późno?

- Był już pan tak miły i poczęstował nas szampanem - odpowiedziała Valeria. - Ale jeśli nie sprawi to panu kłopotu, chętnie bym coś zjadła.

- Dobry pomysł - powiedział hrabia. - Chętnie będę pani towarzyszył, ponieważ nie jadłem dziś obiadu.

Wydał polecenie lokajowi, który zamknął drzwi powozu, i konie ruszyły. Po chwili Valeria odezwała się nieśmiało:

- Może to niezbyt właściwe... prosić pana, szczególnie po okazaniu takiej życzliwości, aby... odwiózł mnie pan do domu?

- W każdej chwili jestem na pani rozkazy, madame, lecz oboje jesteśmy głodni. Zapraszam więc panią tam, gdzie wspaniale karmią i gdzie będziemy mogli swobodnie

porozmawiać. W tym niesamowitym zgiełku nie było to przecież możliwe.

Miał głęboki głos i mówił w sposób wzbudzający zaufanie. Valeria zauważyła, jak bardzo się różnił od mężczyzny, który ośmielił się ją zaczepić.

Przeszył ją dreszcz.

- Cóż tak panią przeraziło podczas mojej nieobecności? - zapytał hrabia.

- Ten... mężczyzna... mówił... do mnie...

- Tego przecież mogła się pani spodziewać w „Moulin”?

- Jak mogłam... spodziewać się czegoś... czegoś takiego? - szepnęła Valeria.

Musiała jednak przyznać, że sama jest sobie winna. Zgodziła się przecież pójść tam, gdzie występuje Mimi Blanc, i nie powinna się dziwić, że mężczyźni traktują ją inaczej niż na sali balowej w Anglii.

- Co on właściwie pani powiedział? - zapytał hrabia.

- Ja... nie mogę o tym mówić - odpowiedziała Valeria. - Myślę... że to moja... wina, ponieważ zdecydowałam się pójść do... takiego miejsca, jak... „Moulin”.

- Z pewnością namówił panią pan Tony. Następnym razem proszę mu powiedzieć, aby lepiej się panią opiekował.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Valeria. - Ale on jest taki młody i tak bardzo pragnął pojechać do Paryża. Jednak mój... to znaczy jego ojciec nigdy mu na to nie pozwalał. - Niewiele brakowało, a powiedziałyby za dużo. Musi być bardziej ostrożna.

Powóz zatrzymał się przed małą restauracyjką, która wyglądała zupełnie elegancko. Nigdy nie jadła w lokalu, i oczywiście nigdy nie była sama z mężczyzną. Gdy podróżowała z matką po Normandii i kiedy robiły tam zakupy, widziała na ulicach małe restauracje. Zastanawiała się wtedy, jakie one są wewnątrz.

Hrabiego, który najwidoczniej dobrze był tu znany, poprowadzono do stolika stojącego w odległym końcu sali. Lokal był czysty, gustownie urządzony, z uprzejmą, grzeczną obsługą. Wewnątrz było zaledwie parę osób i Valeria z ulgą stwierdziła, jak było tu cicho i spokojnie w porównaniu z hałaśliwą, zadymioną i podniecającą atmosferą w „Moulin”.

- Czy mogę zamówić to, co, jak mam nadzieję, pani zaakceptuje? - zapytał.

- Tak, proszę.

Hrabia złożył zamówienie, a następnie zaczął studiować kartę win.

- Czy napije się pani szampana? - zapytał.

- Chętnie. Wolałabym wprawdzie nie pić zbyt wiele, ale jestem taka spragniona. Prosiłam Tony'ego, aby zamówił dla mnie wodę mineralną, ale jej nie podano.

- I nic dziwnego - powiedział hrabia, uśmiechając się. - Jeśli się chce pić, trzeba zamówić w „Moulin” szampana, który naturalnie jest bardzo drogi! Są na to zbyt rozsądni, aby gasić pragnienie gości czymkolwiek innym!

Valeria roześmiała się.

- Nigdy bym się tego nie domyśliła. Ale ma pan rację. To rzeczywiście jeszcze jeden sprytny sposób, aby wyciągnąć pieniądze.

Hrabia zamówił wodę mineralną i pijąc ją, Valeria powiedziała:

- Dziękuję panu i, chociaż nie powinnam była tego zrobić, jednak bardzo się cieszę, że mogę zobaczyć wnętrze restauracji. Nigdy nie przypuszczałam, że są takie piękne.

- Czego nie powinna była pani zrobić?

Valeria zorientowała się, iż popełniła błąd, więc powiedziała:

- Oczywiście... nie powinnam... przyjąć zaproszenia na kolację od... dżentelmena, którego... dopiero co poznałam i który nie został mi formalnie... przedstawiony.

Hrabia uśmiechnął się.

- Zapewniam panią, madame - powiedział - że wyświadczyła mi pani wielką uprzejmość. Cieszę się, że nie muszę jeść sam.

- Nie zamierzał pan zaprosić na kolację mademoiselle Renee?

Pokręcił przecząco głową.

- Miałem się tu spotkać z moim przyjacielem, który niestety musiał nagle wyjechać. A ponieważ się nudziłem, wybrałem się do „Moulin”.

- Lecz zarezerwował pan stolik - zauważyła Valeria.

- Prawdę mówiąc, zarezerwowałem go dopiero na następny występ. Jestem tam znany i nigdy nie mam kłopotów ze znalezieniem miejsca, nawet kosztem innych klientów.

- Ach tak? W takim razie cieszę się, że pozwolił pan Tony'emu pozostać przy stoliku! - powiedziała Valeria. - Myślę, że byłoby bardzo rozczarowany, gdyby nie mógł zobaczyć kankana.

- No cóż, zobaczył kankana, a teraz wybierał się na przyjęcie.

Mówił w taki sposób, że Valeria zapytała:

- Nie sądzi pan chyba, że jest coś... złego w pójściu na przyjęcie? Czyżby to było nielegalne?

Była tak poruszona, że hrabia odpowiedział uspokajająco:

- Ależ skąd! Dziwi mnie jedynie, że nie jest pani zazdrosna o atrakcyjną mademoiselle Renee.

- Zazdrosna? - powtórzyła mimowolnie, a po chwili dodała:

- Co też panu przyszło do głowy! Znam Tony'ego od wielu lat, jesteśmy po prostu dobrymi znajomymi.

Zauważyła, że hrabia uniósł nieco brwi i bojąc się kontynuowania tematu, zapytała:

- Czy w Biarritz jest wielu malarzy - artystów?

- Tak jak w Paryżu są tu głównie impresjoniści - odpowiedział. - Może nie powinienem się do tego przyznawać, ale sam kupiłem kilka ich obrazów.

- Tak chciałabym je zobaczyć! - wykrzyknęła Valeria. - Tyle czytałam o impresjonistach. Jestem przekonana, że wszystko co nowe spotyka się z lekceważeniem i pogardą starszego pokolenia. Być może jednak pewnego dnia impresjonizm stanie się modny.

- Może - rzekł z powątpiewaniem. - Interesujące jest jednak to, że impresjoniści posługują się nową techniką, tak odmienną od stosowanej przez starych mistrzów.

- Czy kolekcjonuje pan obrazy? - zapytała Valeria.

- Mam zbiór, z którego jestem bardzo dumny - odpowiedział. - I któregoś dnia chciałbym, zgodnie z wyrażonym przez panią życzeniem, pokazać go pani.

- Bardzo bym chciała - powtórzyła Valeria. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że jest mało prawdopodobne, aby kiedykolwiek znowu się spotkali.

- Czy uważa pani, że moja propozycja jest nierealna? - zapytał hrabia.

- Skąd pan wie, o czym myślę?

- Po prostu czytam w pani.

- Tego... nie wolno panu robić! - zaproponowała Valeria.

- Dlaczego?

- Ponieważ moje myśli należą do mnie i nie chcę, aby pan lub ktokolwiek inny je poznał.

- Czy aż tak się ich pani wstydzi?

- Nie, oczywiście... że nie, lecz one są... prywatne i są... moje, moje... tylko moje!

- Przekonamy się - odpowiedział hrabia. - A teraz proszę mi powiedzieć, dlaczego była pani tak bardzo zszokowana tańcem Mimi Blanc.

Valeria zeszywniała.

- Ja... ja nie chcę... o tym mówić.

- Lecz była pani zszokowana.

- Tak... to prawda. Właściwie kankan jest taki, jak go sobie wyobrażałam, lecz nigdy nie sądziłam, że kobieta może tańczyć... w taki... nieprzyzwoity sposób.

- Ile ma pani lat? - zapytał hrabia.

Valeria wstrzymała oddech. Poczowała, że znalazła się na niebezpiecznym gruncie. Nie uzgodniła z Tonym tego szczegółu. Nie miała pojęcia, ile lat dodała jej charakteryzacja.

Hrabia czekał na odpowiedź.

Odniosła wrażenie, iż jest to mężczyzna niezwykle konsekwentny w dochodzeniu do wytkniętego celu i ustaleniu prawdy.

- Ja... ja zawsze sądziłam, że jest... niegrzeczne, jeśli... dżentelmen pyta... damę o wiek, szczególnie jeśli jest ona Francuzką - powiedziała z wysiłkiem.

- Zostałem skarcony!

- Nie... proszę. Nie chciałam... by to tak zabrzmiało... i oczywiście... chcę być... uważana za młodą. Wszyscy chcą być... młodzi.

- Myślę - powiedział wolno hrabia - że jest pani młoda i bardzo mnie pani intryguje. A co więcej, madame Herard, że nie właściwie o pani nie wiem.

- Chyba tak będzie lepiej.

- Dlaczego?

- Spotkaliśmy się dzisiaj po raz pierwszy... i prawdopodobnie ostatni. Jesteśmy jak mijające się nocą statki na morzu. Jutro chciałabym o tym myśleć jedynie jak o fascynującej przygodzie.

- Lecz nie o takiej, którą chciałyby pani ponownie przeżyć!

- To nie jest kwestia pragnień - powiedziała Valeria. - To jest po prostu coś, co już się nie stanie. Dlatego chcę cieszyć się każdą minutą i nie czuć się winna i zakłopotana.

Hrabia roześmiał się.

- Jest pani bardzo młoda, lecz z pewnością doświadczona w ukrywaniu swoich uczuć i bardzo prowokująca. Przyjmuję pani wyzwanie, madame Herard, ponieważ uważam je za niezwykle fascynujące!

- Moje... wyzwanie? - zapytała Valeria.

- Do odkrycia tego, co chciałybyś pani przede mną ukryć. I nie muszę chyba dodawać, że będzie to dla mnie prawdziwe upokorzenie, jeśli pokona mnie pani, wprawiając w oszołomienie i zakłopotanie, a następnie zniknie tak, abym nigdy już jej nie mógł odnaleźć.

Valeria uśmiechając się, powiedziała:

- Bardzo dobrze, panie hrabio. To jest wyzwanie. Muszę jednak uczciwie pana ostrzec, że w tym pojedynku z pewnością pan przegra!

ROZDZIAŁ 5

To było naprawdę wyborne! - zawołała Valeria, kiedy kelner uprzątnął ze stołu nakrycia.

- Cieszę się, że mogłem sprawić pani przyjemność - powiedział hrabia. - Zawsze uważałem, że to jest jedna z najlepszych restauracji w Biarritz, chociaż nie tak popularna jak inne, znacznie od niej większe.

- Jestem zafascynowana Biarritz. Znam jego historię.

- Tak przypuszczałem. Ciągłe mnie pani zaskakuje. Jest pani tak odczytana i inteligentna, a równocześnie prowadzi takie życie.

Valeria nie bardzo wiedząc, co miał na myśli, powiedziała:

- Myślę, że powinnam już wracać do domu. Tony bardzo by się zmartwił, gdyby po powrocie do hotelu mnie nie zastał.

- Nie sądzę, aby pojawił się tam wcześniej niż rano - stwierdził chłodno hrabia. - Lecz oczywiście, jeśli tego sobie pani życzy, zawiozę ją do hotelu.

Poprosił o rachunek, po czym opuścili restaurację. Zastanawiała się, czy jest mieszkańcem Biarritz, lecz doszła do wniosku, że nie wypada zadawać zbyt wielu pytań. Gdy ruszyli w stronę hotelu, powiedziała:

- Koniecznie muszę zobaczyć spienione fale uderzające o brzegi Biarritz. Wierzę, że takie są zawsze, bez względu na pogodę.

- To prawda. Przedstawiają przepiękny widok. Zabiorę panią tam jutro.

Valeria spojrzała zdumiona.

- Jutro? - zapytała.

- Proszę, aby zjadła pani ze mną lunch, a później pokażę pani fale, które robią na pani większe wrażenie niż oglądanie kankana.

Valeria wyczuła w jego głosie cień wyrzutu, szybko więc powiedziała:

- Nie jestem pewna... co... Tony i ja będziemy... jutro robić.

- Oczywiście pani przyjaciel jest również zaproszony, ale wydaje mi się, że będzie miał inne plany.

Valeria, próbując osłonić brata, powiedziała:

- Może jego... przyjaciele... u których dzisiaj przebywa, zaproponują mu wspólne... spędzenie dnia.

- Jakakolwiek będzie jego decyzja, mam nadzieję, że jutrzejszy dzień spędzi pani ze mną.

- Jestem wdzięczna za zaproszenie - odpowiedziała Valeria - lecz z pewnością ma pan wiele umówionych spotkań.

- Tak jak już wspominałem, przyjechałem do Biarritz, aby zobaczyć się z przyjacielem. A ponieważ mnie zawiódł, mogę jedynie prosić panią, abyś się nade mną ulitowała.

Valeria roześmiała się.

- To brzmi zupełnie wiarygodnie, lecz jestem pewna, że ma pan tu wielu znajomych, którzy byliby zachwyceni goszcząc pana.

- Tylko wtedy, jeśli mi pani odmówi. - Hrabia nie dawał za wygraną.

Konie zatrzymały się przed hotelem.

- Więc to tu się pani zatrzymała! Mam nadzieję, że hotel jest wygodny i spokojny.

- Ja również tak sędzę, choć byłam tu zaledwie kilka minut. Bardzo spieszylismy się z Tonym do „Moulin de la Mer”. - Po chwili milczenia dodała: - Jeszcze raz chciałabym panu podziękować, że był pan tak miły i pozwolił nam pozostać przy swoim stoliku.

- Gdy tylko panią ujrzałem - rzekł hrabia - czułem, że byłby to niewybaczalny błąd, gdybym zrezygnował z pani towarzystwa.

Na szczęście w tym momencie lokaj otworzył drzwi powozu i Valeria nie musiała kontynuować kłopotliwej rozmowy. Odprowadzając ją do drzwi hotelu, hrabia powiedział:

- Jest pani pewna, że da sobie radę? Nie przeraża panią myśl, że będzie sama do powrotu przyjaciela?

- Jestem... pewna - odpowiedziała, jednocześnie uświadamiając sobie, jakie to straszne być samą w obcym hotelu.

Jakby czytając w jej myślach, hrabia dodał:

- Wiem, co mówię. Proszę powiedzieć mi, gdzie znajduje się pani pokój. Popatrzę z ogrodu w pani okna i jeśli pomacha mi pani ręką, będę wiedział, że jest pani bezpieczna.

- Nie trzeba... naprawdę... - zaczęła Valeria. Po chwili pomyślała jednak, że gdy się zgodzi, będzie czuła się nieco bezpieczniej. Miała dziwne uczucie, że coś złego mogło się wydarzyć. Może ich pokoje zostały zamienione albo zarezerwowane przez kogoś innego.

- Czy pani pokój wychodzi na ogród? - zapytał hrabia.

- Tak, z mego okna widzę fontannę.

- A więc tam właśnie będę stał - odpowiedział. Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę. Kiedy ujął jej dłoń, poza uściskiem jego palców poczuła jakieś tajemnicze płynące fluidy. Nagle pochylił głowę i, ku jej ogromnemu zaskoczeniu, złożył pocałunek na dłoni Valerii.

Onieśmielona, cofnęła szybko rękę i prześlizgnęła się przez drzwi prowadzące do holu.

W recepcji siedział zaspany portier. Poprosiła o klucz, wbiegła po schodach na pierwsze piętro i po chwili otworzyła drzwi swojej sypialni.

Na toaletce stała zapalona lampa naftowa, a wszystkie jej rzeczy leżały rozrzucone, tak jak je w pośpiechu zostawiła. Drzwi do saloniku były otwarte, a wewnątrz panowała ciemność. Również otwarte były drzwi do pokoju Tony'ego, znajdujące się po przeciwnej stronie salonu. Tam również paliła się lampa. Widziała, że łóżko było puste, a więc Tony jeszcze nie wrócił. Zdjęła narzutkę, podeszła do okna i otworzyła drzwi balkonowe. Wyszła na zewnątrz i spojrzała w dół na ogród.

Mała fontanna wciąż wyrzucała w górę strumienie wody. Tuż przy niej Valeria dostrzegła hrabiego. Jego rośła, muskularna sylwetka podziałała na nią uspokajająco. Miała wrażenie, że widzi go po raz pierwszy, było w nim coś, czego nie dostrzegła wcześniej, kiedy usiadł koło niej w „Moulin”.

Wychyliła się przez balustradę i pomachała do niego, a on uniósł rękę w odpowiedzi. Po chwili wróciła do sypialni obawiając się, że ktoś może ją zobaczyć i niewłaściwie zrozumieć jej zachowanie.

Jest bardzo miły, pomyślała. Gdyby wróciła do hotelu z Tonym, ten po prostu zostawiłby ją i odjechał. Byłaby z pewnością zbyt wystraszona, aby zamówić coś do jedzenia i poszłaby do łóżka głodna. Szykując się do snu pomyślała, że dobrze by było, gdyby Tony przyjął zaproszenie hrabiego na lunch.

Valeria obudziła się wyjątkowo późno. Długo leżała w łóżku, nie mogąc usnąć w oczekiwaniu na Tony'ego i przeżywając po raz kolejny wydarzenia minionego wieczoru. Gdy w końcu zapadła w sen, nie słyszała nawet, kiedy wrócił brat.

Promienie słońca przeciskały się przez zasłony. Wstała z łóżka i wyjrzała przez okno, jakby spodziewając się, że ujrzy charakterystyczną sylwetkę hrabiego ciągle stojącego obok fontanny.

Zauważyła, że drzwi do sypialni Tony'ego były zamknięte, a więc jeszcze spał. Pamiętała, że od najmłodszych lat Tony lubił wysypiać się prawie do południa. Kiedy miał przerwę w zajęciach szkolnych, jej matka często powtarzała:

- Pozwól mu spać. On tego bardzo potrzebuje. Chciałabym, aby wakacje były dla niego nie tylko wypoczynkiem, ale również przyjemnością.

Nie chciała go więc budzić, ale jednocześnie nie mogła się doczekać, aby móc go o wszystko wypytać.

Zadzwoiła na służbę hotelową, aby zamówić francuskie śniadanie składające się z gorących croissantów, kawy i owoców. Przyniesiono jej talerz leśnych poziomek, które tak bardzo lubiła. Przypomniała sobie, że ostatnio jadła je, kiedy była we Francji z matką.

Miała nadzieję, że tam, w niebie, matka nie była świadoma tego, iż ubiegłego wieczoru widziała w „Moulin” ten okropny taniec wykonywany przez Mimi Blanc. Mamie bardzo by się to nie spodobało. Jeszcze raz obiecała sobie, że żaden z jej krewnych nie może się dowiedzieć o wyprawie do „Moulin de la Mer”. Ani jej, ani Tony'emu nigdy by tego nie wybaczone. Muszą być bardzo ostrożni.

Nagle otworzyły się drzwi i do saloniku zajrzał Tony.

- Wydawało mi się, że ktoś tu wchodził - powiedział zaspanym głosem.

- Z pewnością obudził cię kelner wnoszący śniadanie. Tak mi przykro. Bardzo późno wróciłeś?

- Raczej bardzo wcześnie - mruknął.

Cofnął się do sypialni, aby po chwili pojawić się w długim szlafroku, zapiętym na rząd guzików biegnący wzdłuż piersi, co upodobało go do wojskowego munduru.

- A więc, o której przyszedłeś? - zapytała Valeria.

- Bóg jeden raczy wiedzieć! - odpowiedział. - Pamiętam tylko, że już świtało i na niebie nie było gwiazd.

Valeria roześmiała się.

- To musiało być bardzo udane przyjęcie!

- Przyjęcie? - zapytał. - A... tak... rzeczywiście było udane.

Valeria odniosła wrażenie, że nie bardzo chce o tym mówić.

Zamówił śniadanie i czekając na kelnera, usiadł w fotelu przy oknie.

- Mam nadzieję, że hrabia dowiózł cię bezpiecznie do domu? - zapytał.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała Valeria. - Lecz najpierw zatroszczył się o to, abym coś zjadła. Byłam taka głodna.

- Zupełnie o tym zapomniałem! - wykrzyknął Tony. - Lecz nie sądzę, abyś mogła cokolwiek dostać w „Moulin”.

- Niestety, podejrzewam, że poza szampanem niczego się tam nie podaje - odparła Valeria.

- Hrabia zaproponował, abyśmy zjedli z nim dzisiaj lunch - powiedziała po chwili. - Nie ukrywam, że bardzo bym chciała skorzystać z jego zaproszenia, ponieważ obiecał pokazać nam fale rozbijające się o skały przybrzeżne na baskijskim wybrzeżu. Pamiętasz, mówiłam ci, że gdzieś czytałam o tym fantastycznym zjawisku.

- Hrabia zaprosił nas na lunch? - powtórzył Tony.

- Był naprawdę bardzo miły. Prosił, abym wspólnie z nim zjadła kolację w uroczej małej restauracyjce, dokładnie takiej, jaką sobie wyobrażałam.

- Z tego co widzę, to rzeczywiście przyzwoity człowiek! - zgodził się Tony.

Przez chwilę milczał, po czym dodał:

- Czy bardzo byś się gniewała, gdybyś poszła na lunch beze mnie? Obiecałem Renee, że spędzimy dzisiejszy dzień razem.

Valeria spojrzała na niego zaskoczona.

- Z tego co wiem od hrabiego, Renee... jest... jedną z... hostess w „Moulin”.

- Tak, to prawda - zgodził się Tony. - Ale przy tym bardzo atrakcyjną.

Wstał od stołu i podszedł do okna. Odwrócony plecami do siostry powiedział:

- Wiem, że ty, Valu, nie powinnaś kontaktować się z Renee, ale ja bardzo chcę się z nią spotkać. Opowiedziała mi tyle ciekawych rzeczy o występach i kankanie. Nawiasem mówiąc, dzisiejszego wieczoru zamierzam spotkać się ze wszystkimi tancerkami.

- A więc kolejne przyjęcie? - zapytała Valeria.

- Taak... oczywiście - przyznał Tony. Mówił tak, jakby coś ukrywał.

- Więc... co chcesz... abym zrobiła? - zapytała nieśmiało Valeria.

Tony odwrócił się gwałtownie.

- Zrozum, Valu. Wiem, że nie postępuję właściwie, ale to jedyna szansa, aby moje wieloletnie marzenia się spełniły. - Wzjął głęboki oddech. - Jutro pojedziemy, aby zamieszkać z twoimi francuskimi krewnymi, którzy, jak mi wiadomo, są wyjątkowo staroświeccy. Potem wrócimy do domu i ojciec będzie mnie musztrował tak, jakbym był małym chłopcem.

W jego głosie czuło się gorycz i Valeria, która bardzo kochała brata, powiedziała:

- Oczywiście, najdroższy, rozumiem. Zjem z hrabią lunch, a jeśli zaprosi mnie na kolację, również nie odmówię. W najgorszym wypadku zostanę sama w hotelu.

- Możesz w końcu wrócić na jacht... Chociaż powiedziałem kapitanowi, że zatrzymujemy się u naszych znajomych w Biarritz, więc mógłby coś podejrzewać.

- Nie martw się. Poradzę sobie - odpowiedziała Valeria. -
Lecz musisz mi coś obiecać.

- Cóż takiego?

- Że nigdy, przenigdy nikomu nie zdradzisz, co robiliśmy.
Papa byłby wściekły, a i mama z pewnością też nie byłaby zachwycona.

- Zdałem sobie z tego sprawę ubiegłego wieczoru, kiedy
patrzyłem na Mimi Blanc - przyznał Tony. - Oczywiście jest
fantastyczna, a Renee twierdzi, że nikt tak nie tańczy, z
wyjątkiem może La Goulue w Paryżu.

- A więc rozumiesz, dlaczego nie chcę pójść do „Moulin”
- powiedziała Valeria.

- Pewnie masz rację. - Po chwili dodał: - Wiem, że nie
jestem w porządku...

Mówił w sposób tak rozbijający, że Valeria mogła się
jedynie roześmiać. Zachowywał się dokładnie tak, jak w
dzieciństwie. Wtedy również ze skruchą przyznawał się do
błędów i obiecywał poprawę. To była niezwykle ujmująca
cecha jego charakteru.

- Baw się dobrze - powiedziała. - Uważam, że absolutnie
ci się to należy. I nie martw się o mnie, z pewnością dam sobie
radę.

Twarz Tony'ego rozjaśniła się i po chwili rzekł:

- Hrabia, jak na Francuza, sprawia wrażenie dżentelmena.
Mam nadzieję, że wczoraj nie zachował się w stosunku do
ciebie niewłaściwie?

- Nie, ależ skąd! - zawołała Valeria. - Po prostu przywiózł
mnie do domu i zaprosił nas na lunch. Co prawda nie
powiedział, że przyjedzie po nas, ale będę gotowa na
dwunastą trzydzieści.

- Postaram się, aby do tej pory już mnie tu nie było. I nie
pytaj, co tak naprawdę będę robił.

- Możesz być spokojny - zapewniła go Valeria, zastanawiając się jednak, co miał na myśli.

Ubierając się w najładniejszą suknię kuzynki Gwendolyny pomyślała, że woli podziwiać fale w towarzystwie hrabiego niż brata, którego tego rodzaju atrakcje śmiertelnie nudziły.

Tony przebrał się błyskawicznie i wszedł do jej pokoju. Prezentował się znakomicie. Był mężczyzną o typowej angielskiej urodzie - niezwykle przystojny, o blond włosach, niebieskich oczach i klasycznych rysach twarzy.

- Już znikam.

Valeria, która kończyła makijaż, odwróciła się od lustra.

- Jak wyglądam? - zapytała Tony'ego. Spojrzał na nią krytycznie.

- Chyba nic z tego nie będzie - powiedział. - Wyglądasz bardzo młodo, a bez szminki jak prawdziwa lady.

- Może hrabia tego nie zauważy - z nadzieją w głosie szepnęła Valeria. - Poza tym lady nie spotyka się w „Moulin de la Mer”!

- To prawda - zgodził się Tony. - No cóż, trzymaj się, Valu. Jesteś wspaniała. Sama zresztą wiesz o tym dobrze. Jestem ci ogromnie wdzięczny! - Ucałował ją lekko w policzek i wyszedł z pokoju, energicznie zamykając za sobą drzwi.

Słyszała, jak zbiegał po schodach i pomyślała, że zachowuje się jak mały chłopiec wypuszczony ze szkoły.

Jest taki szczęśliwy, mamó, powiedziała w myślach. Nie wierzę, aby mogło spotkać go coś złego do czasu naszego jutrzejszego wyjazdu.

Pomalowała usta i włożyła efektowny kapelusz, idealnie harmonizujący z suknią. Wsunęła na palec pierścień. Była absolutnie pewna, że nikt nawet przez chwilę nie będzie podejrzewał, iż ostatnio składała ukłon w pałacu Buckingham.

Już gotowa, weszła do saloniku, stanęła przy oknie i spojrzała w stronę fontanny. A może hrabia po nią nie przyjedzie? Sama mu przecież powiedziała, że są jak „statki, które mijają się nocą”.

Ale ja bardzo chcę go spotkać, pomyślała. Bardzo!

W tym momencie, jakby na jej życzenie, drzwi do saloniku otworzyły się. Służący zaanonsował:

- Monsieur de Savin, madame!

Valeria odwróciła się. Hrabia wszedł do saloniku. Pomyślała, że wygląda jeszcze bardziej atrakcyjnie niż poprzedniego wieczoru.

- Bonjour, madame Herard! - odezwał się, podchodząc. Uniósł niedbale jej dłoń do ust, lecz nie złożył na niej pocałunku.

- Właśnie... zastanawiałam się... - zaczęła Valeria nieśmiało - czy naprawdę... chciał pan, abyśmy... zjedli razem lunch.

- Będę zawiedziony, jeśli mi pani odmówi - rzekł hrabia.

- A więc z przyjemnością się zgadzam, lecz mój... to znaczy Tony bardzo dziękuje panu za zaproszenie. Ma tu... kilku przyjaciół, z którymi... chce... się spotkać.

Mówiąc, jąkała się trochę, tym bardziej że wiedziała, iż jej słowa wcale go nie zaskoczyły.

- A zatem, jeśli jest pani gotowa, moje konie czekają. Zabieram panią tam, gdzie, mam nadzieję, spodoba się pani.

- Z pewnością - odpowiedziała Valeria. - Czy pamięta pan, co tak bardzo chciałam zobaczyć?

- Baskijskie wybrzeże. Pamiętam każde pani słowo - zapewnił. - Czy już mówiłem, iż wygląda pani dziś bardzo pięknie? I choć wydaje się to niemożliwe, nawet piękniej niż poprzedniego wieczoru.

Valeria, przyzwyczajona do miłych słówek, nie sądziła, że komplementy mogą ją wprawiać w zakłopotanie. Zupełnie nieoczekiwanie poczuła, że się rumieni.

- Z pewnością wielu mężczyzn mówiło pani podobne pochlebstwa - z przekąsem zauważył hrabia - i musi to panią nudzić.

- Czy słuchanie o sobie miłych rzeczy może być nudne? - zapytała. - Unika się jedynie niesympatycznych lub nieprawdziwych, które sprawiają przykrość.

- Nie wierzę, aby kiedykolwiek mogło to panią spotkać. Patrząc na panią mam wrażenie, że umyślnie stara się pani być nieodgadnioną i tajemniczą.

- Jakie byłoby to nudne, gdybym, niczym „otwarta książka”, nie mogła pana zaskoczyć - odpowiedziała Valeria.

Hrabia roześmiał się.

- To pani z pewnością nie grozi. Zaskoczyła mnie pani już w momencie, gdy panią ujrzałem po raz pierwszy i od tej pory wciąż mnie pani zaskakuje.

- A więc nie będzie pan ziewał przynajmniej do końca lunchu - rzuciła z uśmiechem Valeria.

- To z pewnością mogę pani obiecać. A poza tym nie musi pani nic mówić, wszystko wyczytam z pani oczu.

- Jeśli będzie pan odgadywał moje myśli, tak jak ubiegłego wieczoru, będę zmuszona założyć ciemne okulary!

- To tak jakby wierzyła pani w to, że można zgasić słońce!

Valeria uświadomiła sobie, że towarzystwo hrabiego działa na nią niezwykle pobudzająco. Nie potrafiła wyjaśnić, jak to się stało, że zmusił ją do tak szybkiej wymiany myśli. Wydawało jej się, że są aktorami i na scenie prowadzą dowcipny dialog, napisany przez mistrza komedii.

Restauracja, do której przybyli, położona wysoko nad Grand Plage, była znakomitym tłem dla tego dramatu.

Siedzieli przy oknie, z którego roztaczał się widok na plażę i morze. Hrabia zamówił wyborne dania i nalegał, aby Valeria spróbowała doskonałego białego wina.

Uśmiechnęła się na myśl, że gdyby nie to przebranie, nikomu nie przyszłoby do głowy, aby w czasie obiadu czy kolacji proponować jej alkohol. W domu lokaj napełniał jej kieliszek jedynie lemoniadą.

Zdecydowała się na odrobinę wina, przekładając nad nie wodę mineralną.

W czasie posiłku poruszali wiele interesujących tematów, z których każdy był jej na tyle bliski, że czuła się w nich swobodnie.

- Co sprawia pani największą radość? - zapytał hrabia.

Odniosła wrażenie, że spodziewał się zupełnie innej odpowiedzi niż ta, którą usłyszał.

- Jazda konna! - powiedziała. - Nic nie mogłoby mi sprawić mi większej przyjemności!

- Tego się zupełnie nie spodziewałem! - zawołał hrabia. - Gdzie pani uprawia ten sport?

- Gdziekolwiek jestem. Oczywiście zawsze proszę o najlepsze konie i z największym temperamentem. - Pomyślała o Crusaderze.

- Uważam, że nie jest to wygórowane życzenie - powiedział. - Czy pani przyjaciel Tony ma dobre konie?

Przez chwilę Valeria nie rozumiała, co kryło się pod tym pytaniem, po czym szybko dodała:

- Mam już od wielu lat własnego konia, najlepszego ze wszystkich, jakie do tej pory dosiadałam. Ponieważ bardzo go kocham, robi wszystko, o co go poproszę.

- Tak samo postępowałby każdy mężczyzna, którego by pani pokochała - zauważył hrabia.

- Wątpię! Mężczyźni przeważnie myślą tylko o sobie. Crusader dba o mnie, tak jak ja o niego.

- A więc woli pani konie niż brylanty. Chociaż nie pogardza ani jednym, ani drugim.

Valeria spojrzała zaskoczona. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że musiał zwrócić uwagę na naszyjnik matki, który włożyła poprzedniego wieczoru. Z pewnością sądził, że otrzymała go od małżonka.

Musiał czytać w jej myślach, ponieważ rzekł:

- Proszę opowiedzieć mi coś o pani mężu. Jak do tej pory nawet pani o nim nie wspomniała. Bardzo go pani kochała?

Valeria poczuła, że sytuacja staje się niebezpieczna. Znalazła się na ruchomym gruncie. Odwróciła twarz w stronę okna.

- Ponieważ wszystko jest tutaj takie nowe i ekscytujące - powiedziała - zupełnie nie mam ochoty rozmawiać o przeszłości.

- A więc nie była pani szczęśliwa - zauważył hrabia.

- Ktoś kiedyś powiedział: nie myśl nigdy o dniu wczorajszym, lecz ciesz się teraźniejszością, bo jutra może po prostu nie być.

- Łatwa filozofia dla tych, którym nie pozostało wiele dni do końca!

Valeria roześmiała się.

- Zawsze ma pan na wszystko odpowiedź. Tak dobrze czuję się w pana towarzystwie.

- Ja również. I to tak, że aż się tego boję.

- Boi się pan? Czego?

- Że panią stracę.

- To przecież nieuniknione - powiedziała. - I właśnie dlatego ważne jest dzisiaj.

- Jeśli naprawdę tak pani uważa.

- Oczywiście! Dzisiejszy dzień jest mi bardzo drogi, ponieważ miło spędzam czas i nie chcę, aby cokolwiek go popsuło.

- A więc zrobię wszystko, aby do tego nie dopuścić.

Wyszli z restauracji i powozem wybrali się na przejażdżkę wzdłuż Grand Plage. Później spacerowali promenadą w kierunku morza. Valerię zafascynował widok wielkich krzewów hortensji. Róż, szkarłat i błękit pojawiały się w skalnych zagłębieniach, wypełniając każdą wolną przestrzeń. Biarritz tonęło w kwiatkach.

Kiedy doszli do miejsca, skąd mogli podziwiać spienione fale uderzające o brzeg, Valeria była zachwycona.

- Jestem pewna - powiedziała - że drugiego takiego miejsca nie ma na świecie. To kraina z baśni tysiąca i jednej nocy, pełna kwiatów, złocistego piasku i cudownego morza!

Spojrzała na hrabiego, szukając w jego wzroku potwierdzenia swoich słów, i dostrzegła jego oczy utkwione w jej twarzy. Lekko zadrżała. Nigdy czegoś podobnego nie doznała.

Usiedli wśród kwiatów hortensji. Miała uczucie, że nic na świecie nie może być bardziej romantyczne. Znowu odniosła wrażenie, że grają w jakiejś sztuce. Słowa dowcipne, pełne życia i polotu składały się same w swobodny dialog. Widząc rozbawienie hrabiego, pomyślała, że matka byłaby z niej dumna.

- Mężczyznę, kochanie, tak długo utrzymasz przy sobie, dopóki potrafisz go bawić - często powtarzała Valerii.

- Lecz skąd można wiedzieć, co go bawi, mamó? - zapytała.

- Gdy masz wątpliwości, rozmawiaj z mężczyzną o nim. Zapewniam cię, że nie ma dla niego nic bardziej interesującego.

Obydwie się roześmiały. Valeria dobrze to zapamiętała i sprawdziła osobiście. Wystarczyło okazać zainteresowanie osobą partnera, a rozmowa toczyła się bez najmniejszych trudności.

Ten schemat nie pasował jednak do hrabiego. Ciągłe pozostawał dla niej zagadką! Kilkakrotnie usiłowała skierować rozmowę w tym kierunku, aby dowiedzieć się czegoś o nim, lecz bezskutecznie.

Odpląca mi tą samą monetą, pomyślała.

Dopiero przed wejściem do hotelu zapytał:

- Jakie są pani plany na wieczór?

Odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że hrabia pożegna się i więcej już go nie zobaczy. Wahala się przez chwilę, zanim odpowiedziała:

- Raczej... nie chciałabym o tym... mówić.

- Nie wiem, czy mam rację, ale najprawdopodobniej pani przyjaciel Tony wybiera się dzisiaj na kolejne przyjęcie.

- Jak pan to zgadł?! - wykrzyknęła Valeria. - Tony rzeczywiście zamierza spotkać się w „Moulin” z tancerkami. Czy może pan sobie to wyobrazić, że nie ma dla niego ważniejszej rzeczy na świecie?!

- Niestety, nie bardzo to pojmuję - odpowiedział hrabia - ponieważ ja wolę być z panią.

Valeria milczała.

- Czy w związku z tym wyświadczy mi pani ten zaszczyt i zje ze mną kolację?

Roześmiała się, mówiąc:

- Tak bałam się, że mnie pan nie zaprosi. Jestem pewna, że jedzenie w hotelu nie jest najlepsze.

- Obiecuję pani wspaniałą kolację. Która godzina pani odpowiada?

- Może to zabrzmie nieco dziwnie, ale przyzwyczałam się jadać o tych porach co Anglicy.

- Zgodnie z upodobaniami Mr Archera! - zauważył hrabia.

Zapanowała cisza, po której dodał:

- Przyjadę po panią za kwadrans ósma.

- Czy jest pan absolutnie pewien, że tego właśnie chce? - zapytała Valeria. - Czuję, że się panu... narzucam, ale nigdy nie... spodziewałam się, że Tony znajdzie... przyjaciół w Biarritz i zostawi mnie... samą.

- Z pewnością tak się nie stanie - powiedział hrabia. - Z niecierpliwością będę oczekiwał na dalszy ciąg naszego słownego pojedynku i postaram się, aby moja szpada była dobrze do niego przygotowana.

Roześmiała się, mówiąc:

- Przeraza mnie pan. Jeśli zostanę pokonana w ciągu kilku minut, będzie to dla mnie prawdziwa klęska.

- Myślę, że to niemożliwe. A poza tym mamy jeszcze tak wiele tematów, których nie zdążyliśmy poruszyć. - Urwał, po czym dodał: - A miłość jest wśród nich niewątpliwie najbardziej interesująca!

- Myślę, że ten temat powinien być zakazany - powiedziała szybko Valeria.

- Dlaczego?

- Ponieważ to nieuczciwe. Jestem pewna, że wie pan znacznie więcej na ten temat. - Sprytnie wybrnęła z kłopotliwej sytuacji.

- Jeśli to prawda, to jest to kolejne wyzwanie, na które muszę znaleźć odpowiedź.

Konie zatrzymały się przed hotelem i Valeria, wysiadając z powozu, wyciągnęła rękę do hrabiego:

- Dziękuję panu, bardzo dziękuję! To był niezwykle ekscytujący dzień i nie mogę doczekać się już wieczoru.

- Ja również. Bardziej nawet niż jestem to w stanie wyrazić - odpowiedział.

Mówił z zaskakującą szczerością. Przyzwyczaiła się do nuty sarkazmu w jego głosie.

Ucałował jej dłoń i poczuła, że przez jej ciało przeszedł prąd. Było to tak silne, że aż bolesne. Wyswobodziła szybko rękę z jego uścisku i pobiegła na górę.

Kiedy weszła do pokoju, jej wzrok spoczął na wspaniałym bukietcie różowych i białych róż. Zaskoczona przeczytała dołączony do nich bilecik z następującymi słowami napisanymi mocną i stanowczą ręką:

Dziękuję za najcudowniejszy wieczór, jaki kiedykolwiek spędziłem.

Ramon de Savin

A więc tak się nazywa, pomyślała Valeria. Ramon - imię pasowało do niego. Brzmiało zdecydowanie i bardzo męsko.

Po chwili zauważyła inne kwiaty, wyglądające niemal tak efektownie jak róże. Był to kosz orchidei, który musiał kosztować majątek.

Nieco zdziwiona, że hrabia przesłał jej dwa bukiety, sięgnęła po drugą wizytówkę.

Najpiękniejszej kobiecie jaką kiedykolwiek widziałem!
Louis Gonzales

Przez chwilę patrzyła na podpis, po czym domyśliła się, że był to zapewne ten mężczyzna, który ośmielił się zaczepić ją ubiegłego wieczoru. Zastanawiała się, w jaki sposób odkrył, kim była i gdzie się zatrzymała. Tego najmniej sobie życzyła.

Rzuciła wizytówkę na stół, czując się nieswojo. Na szczęście już jutro opuszczają Biarritz i ani ten nieznajomy, ani nikt inny ich nie odnajdzie. Dotyczyło to również hrabiego. Nie chciała się do tego przyznać, ale tak bardzo bała się go utracić.

ROZDZIAŁ 6

To był wspaniały dzień! - powiedziała Valeria, kiedy hrabia odprowadzał ją po kolacji.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał.

- Oczywiście! Nie pamiętam, abym kiedykolwiek tak miło spędziła czas.

Po raz pierwszy spotkała mężczyznę, który był tak bardzo interesujący. Rozmawiali o tylu różnych sprawach, a każdy poruszany temat był im obojgu bliski. Dotychczas tylko z ojcem tak dobrze się rozumiała, chociaż często narzucał swój punkt widzenia, nie chcąc uznać jej racji. Bardzo jej pochlebiało, że hrabia z uwagą słuchał tego, co miała do powiedzenia. Jeśli tak ma przebiegać przebywanie sam na sam z mężczyzną, pomyślała, jest to o wiele przyjemniejsze, niż przypuszczałam.

- Jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać, Valu - powiedział niespodziewanie hrabia, po dłuższym milczeniu.

W jego głosie wyczuła poważny ton. Wiedziała instynktownie, że zamierzał mówić o nich, a na to nie mogła pozwolić. Jednak zanim zdążyła pozbierać myśli, usłyszała:

- Sądzę, że domyślasz się, co do ciebie czuję i dlatego...

Valeria wyciągnęła rękę.

- Stop! Wszystko zepsujesz... Zniszczysz to, co dziś przeżyliśmy, a co wydaje mi się jedynie cudownym snem.

- Dla mnie było to również jak sen - odpowiedział hrabia.

- Jeśli będziemy o tym mówić, zniknie. Sny są jak legendarne złoto, którego nie powinno dotykać się ręką... Nie chcę tego słuchać. - To mówiąc, zakryła uszy rękoma, choć w głębi duszy czuła ból na myśl, że już nigdy go nie zobaczy. Wiedziała jednak, że nie powinna robić mu nadziei ani pozwolić, aby powiedział coś, czego by później żałował. Opuściła dłonie i wtedy usłyszała słowa hrabiego.

- Nie chcę zniszczyć naszych wspomnień. Spotkajmy się jutro. Jest jeszcze tyle rzeczy, które chciałbym ci pokazać i o których chcę ci powiedzieć.

Valeria wciągnęła głęboko powietrze. Zastanawiała się, czy powinna mu wyznać, że jutro już jej tu nie będzie. Ale jaki to właściwie miałyby sens? Zepsułoby tylko ten cudowny wieczór, ostatni wspólnie spędzony. Nie może dopuścić do tego, aby kiedykolwiek zaczął podejrzewać, iż nie jest tą, za którą się podaje.

Z ulgą stwierdziła, że konie zajęchały przed hotel. Tak jak ubiegłego wieczoru odprowadził ją do frontowych drzwi i kiedy spojrzała na niego, powiedział:

- Będę u ciebie jutro o dwunastej trzydzieści i dziękuję, że nazwałaś ten dzień sennym marzeniem.

- Zapamiętam go na całe życie.

- I ja również.

Stali, patrząc w swoje oczy. Valeria miała uczucie, że teraz ich serca mówią więcej niż najpiękniejsze słowa. Wyciągnęła rękę, którą hrabia ujął i ucałował. I tym razem doznała cudownej rozkoszy. Drżała. Odwrócił jej dłoń i ucałował ciepłe wgłębienie. Jeszcze nigdy nikt jej tak nie pieścił. Na ten czuły gest jej serce odpowiedziało gwałtownym biciem. To ją przeraziło. Uwolniła rękę i szybko podeszła do drzwi.

- Będę czekał pod fontanną - szepnął hrabia - dopóki nie przekonam się, że jesteś bezpieczna.

Valeria uśmiechnęła się, zatrzymała, jednak obawiając się wybuchu uczuć, wbiegła do hotelu.

Opuszczam go... jak mogę... go opuścić, pytała siebie. Wiedziała, że musi podjąć decyzję najtrudniejszą w życiu: pożegnać się bez uprzedzenia, że już nigdy więcej go nie zobaczy.

Otworzyła drzwi sypialni. Zaskoczona stwierdziła, że lampa naftowa nie była zapalona, natomiast zasłony zaciągnięte, a drzwi balkonowe otwarte. Zdjęła kapelusz, rzuciła go na łóżko i podeszła do okna. Nagle jakaś wysoka, ciemna i przerażająca postać wyłoniła się z kąta pokoju. Valeria zamarła, wpatrując się w zbliżającego się napastnika. Poznała go i zaczęła krzyczeć.

Hrabia wolno przeszedł przez trawnik, okrążył hotel i wszedł do ogrodu tonącego w odurzającej woni kwiatów. Ogrodowa fontanna wyrzucała w niebo strumienie wody, w świetle gwiazd przypominające żywe srebro.

Po raz pierwszy w życiu doznawał niezwykłego uczucia: pragnął kobiety, a równocześnie zdawał sobie sprawę, że musi postępować niezwykle delikatnie, aby nie zniszczyć piękna i romantyzmu, jaki towarzyszył tej znajomości.

Tak jak ubiegłej nocy spojrział w okno jej sypialni, czekając aż się w nim ukaze. Wtedy właśnie dobiegł go krzyk. Nie zastanawiając się ani chwili, rzucił się w stronę drzwi hotelu, minął portiera i pobiegł schodami w górę, przeskakując po dwa stopnie. Dopadł do drzwi, zza których słyhać było rozpaczliwy krzyk Valerii, gwałtownie je otworzył i...

W bladym świetle księżyca zobaczył leżącego na łóżku mężczyznę, przygniatającego swoim ciałem walczącą rozpaczliwie i krzyczącą Valerię. Hrabia bez wahania rzucił się na napastnika, złapał go za kołnierz i, unosząc w górę, przeniósł przez pokój w stronę balkonu. Mężczyzna wrzeszczał i klął po hiszpańsku, wściekły, że dał się zaskoczyć, jednak nie mógł wyswobodzić się z żelaznego uścisku. Hrabia przeniósł go za barierkę i wyrzucił na zewnątrz. Ponieważ piętra w hotelu nie były wysokie, a pod balkonem rozciągał się trawnik, upadek nieznanego, z pewnością bolesny, nie spowodował jednak żadnych

poważniejszych obrażeń. Mężczyzna leżał przez chwilę twarzą do ziemi, usiłując dojść do siebie, po chwili, grożąc i klnąc, stanął na nogach.

Hrabia stwierdziwszy, że nie trzeba udzielać mu pomocy, wrócił do sypialni. Valeria siedziała bez ruchu na łóżku, z rozrzuconymi na ramiona włosami, z oczami pełnymi przerażenia. Wyciągnął do niej ramiona, a ona rzuciła się w jego objęcia.

- Ocaliłeś mnie... ocaliłeś... mnie! Co by... się wydarzyło... gdyby... ciebie tu... nie było? - szlochała.

Hrabia przytulił ją mocno. Czuł, jak drży jej ciało. Dopiero teraz Valeria uświadomiła sobie, że mówiła po angielsku.

- Uspokój się, moja droga. Nic złego cię już nie spotka. Będę się tobą opiekował i strzegł cię jak oka w głowie - odpowiedział jej w tym samym języku.

Mimo iż wciąż trzęsa się z przerażenia, spojrzała na niego zaskoczona.

- Ty mówisz... po... angielsku!

- Oczywiście! - odpowiedział. - Może teraz, mój skarbie, dotrze w końcu do ciebie, że już nigdy to się nie powtórzy.

Usiłowała zrozumieć sens jego słów. Wtem pochylił głowę i ucałował jej drżące wargi. Zamarła z wrażenia, po chwili, gdy prąd przeszedł przez jej całe ciało, stopniała w jego ramionach. Całował ją delikatnie, bojąc się ją zrazić. Valerii zdawało się, że otwierają się przed nią bramy raju, a wszystkie gwiazdy na niebie świecą tylko dla niej. Nigdy nikt jej nie całował i nawet nie wyobrażała sobie, jakie to cudowne uczucie.

- Teraz wiesz, co przez cały dzień chciałem ci powiedzieć! - szeptał między jednym a drugim pocałunkiem.

- Ja... ja nie wiedziałam, że... pocałunek może być taki... taki cudowny!

Zamiast odpowiedzi, znów pochylił się do jej ust, tym razem bardziej pożądliwie i namiętnie. Czują siłę jego ramion. Nie liczyło się już nic, z wyjątkiem ich obojga.

- Muszę cię teraz opuścić, moja droga, widzę, jak jesteś zmęczona i wytrącona z równowagi. Jutro zastanowimy się wspólnie nad naszą przyszłością. Nie chcę już udawać, że nie należymy do siebie.

- Ja... ja cię kocham - wyszeptała Valeria.

- Ja też cię kocham! I chcę się tobą opiekować. - Pocałował ją bardzo delikatnie.

Pomyślała, że opuszcza ją, ponieważ nie chce doprowadzić do kłopotliwej sytuacji, gdyby o tej porze zastał ich Tony.

- Kiedy wyjdę, chcę, abyś natychmiast zamknęła drzwi od swego pokoju. Nie musisz się już niczego bać. On już nie wróci. Powiem portierowi, aby oprócz twego przyjaciela nikogo tu nie wpuszczał.

- Czy na pewno nie wróci? - zapytała Valeria. Po chwili krzyknęła strwożona. - Chyba go... nie zabiłeś?

- Oczywiście, że nie - rzekł hrabia. - Ale dostał dobrą nauczkę i z pewnością już nie będzie się tobie narzucać. W każdym razie jutro cię stąd zabiorę.

Zamknęła oczy, aby nie myśleć o następnym dniu.

- Jesteś zmęczona. Dobranoc, moja piękna! Wszystkie kłopoty zostaw mnie, a pomyśl jedynie o tym, jacy będziemy szczęśliwi.

Ucałował jej czoło, po czym, zmuszając się do samokontroli, wyszedł do saloniku.

- Zamknij za mną drzwi i myśl tylko o naszej miłości - powiedział już w progu.

Natychmiast wykonała jego polecenie. Nasłuchiwała odgłosu jego kroków po schodach, aż zupełnie ucichły. Kiedy szła w stronę łóżka, łzy napłynęły jej do oczu i po chwili

toczyły się już po twarzy. Próbowwała je powstrzymać, ale bezskutecznie. Rzuciła się na łóżko, aby wypłakać się w poduszkę, aż kompletnie wyczerpana, nie była w stanie o czymkolwiek myśleć.

Minęło sporo czasu, zanim Valeria wreszcie się podniosła, rozebrała i położyła do łóżka. Wiedziała, że nie będzie mogła zasnąć, ale i myśleć o czymkolwiek nie była w stanie, tak bardzo czuła się zmęczona. Z tego dziwnego stanu wyrwało ją pukanie do drzwi. Nie miała ochoty zareagować na nie, jedynie głos Tony'ego wyrwał ją z odrętwienia.

- Vala, obudź się! Vala!

Usiadła na łóżku. Uświadomiła sobie, że Tony dobija się do zamkniętych drzwi saloniku.

- Vala! - zawołał ponownie. - Vala! Jesteś mi potrzebna!

Wstała z łóżka, ledwie trzymając się na nogach. Odnalazła klucz, otworzyła drzwi i Tony wszedł do pokoju.

- Ja... spałam - powiedziała.

- Wiem - rzekł Tony. - Niestety, musimy natychmiast stąd wyjechać.

Podszedł do okna i rozsunał zasłony. Na niebie pojawiły się pierwsze oznaki brzasku i w ich poświacie Valeria zobaczyła Tony'ego. Wprawdzie miał na sobie wieczorowy płaszcz, ale rozwiązany krawat i ślady pudru widoczne na ramieniu nie robiły najlepszego wrażenia.

- Co się... stało? - zapytała.

- Nie mam czasu na wyjaśnienia - powiedział. - Musimy natychmiast wyjechać. Ubierz się i spakuj szybko.

- Nie rozumiem! - krzyknęła Valeria.

- Wyjaśnię ci później - powiedział Tony. - A teraz rób, co mówię i pospiesz się! Ja również muszę zebrać swoje rzeczy. - Opuścił szybko pokój. Słyszała, jak energicznie porusza się po sypialni.

Przerażona jego zachowaniem, szybko się ubrała i przejrzała bagaże. Na szczęście spakowała swoje rzeczy wcześniej, pozostawiając jedynie suknię, którą zamierzała włożyć na drogę. Nie musząc się obawiać, że o tak wczesnej porze ktoś ją zobaczy, upięła długie włosy z tyłu głowy, zadowolona, że tym razem nie potrzebuje używać kosmetyków. Właśnie kończyła przygotowania, gdy wszedł Tony.

- Jesteś gotowy? - zapytała.

- Chyba... tak. Możesz znieść swoją torbę podróżną - powiedział. - Wezwę portiera po resztę.

Otworzył drzwi na półpiętro. Valeria pospiesznie zeszła po schodach, niosąc w jednej ręce torbę, a w drugiej kapelusz, którego nie miała czasu założyć.

W połowie schodów natknęła się na portiera, który szedł na górę po jej bagaż. Przez szeroko otwarte frontowe drzwi zauważyła czekający na nich powóz.

Tony wręczył portierowi napiwek i pomógł Valerii wsiąść do pojazdu, siadając obok niej. Konie natychmiast ruszyły.

- Dokąd... jedziemy...? Co się stało? - spytała przestraszona.

- Wracamy na jacht, oczywiście - odpowiedział Tony. - Nareszcie jestem bezpieczny, a tak niewiele brakowało!

- Powiedz, Tony... powiedz, proszę... co właściwie się stało - błagała Valeria.

Tony wyjrzał przez tylne okno powozu. Jakby z ulgą, że nikt za nimi nie jedzie, usadowił się wygodnie.

- Boję się, że uznasz mnie za durnia! - zaczął. - Ale wiem jedno. Jeśli się stąd wydostaniemy, to będę mógł powiedzieć, że niczego nie żałuję!

- Wydostaniemy?... O czym ty mówisz? Tony zawahał się.

- Myślę, że nie powinienem ci tego mówić, ale chyba nie byłoby to fair.

- Oczywiście! - zgodziła się Valeria. - Przecież bez względu na to, co się stało... tkwimy w tym... razem.

Tony uśmiechnął się.

- Zawsze uważałem, że z ciebie równa dziewczyna i się nie pomyliłem. - Nieoczekiwanie się roześmiał. - Tak bardzo chciałem przygody i, na Boga, miałem ją!

- Opowiedz mi, proszę... opowiedz mi wszystko... od samego... początku - błagała Valeria.

Tony wciągnął powietrze.

- Widziałaś, że byłem pod wrażeniem Renee już od chwili, gdy tylko ją ujrzałem w „Moulin”.

- Tak... oczywiście... zauważyłam to - przyznała Valeria.

- No cóż, ubiegłej nocy spędziłem z nią cudowne chwile.

- Na... przyjęciu?

- Nie było żadnego przyjęcia. Valerii dech zaparło w piersiach.

- To znaczy... że ty...?

- Tak, właśnie to znaczy! - przerwał jej Tony. - I muszę ci powiedzieć, Valu, że była to jedna z moich najpiękniejszych nocy.

Valeria milczała. Może powinna czuć się zszokowana, ale pamiętała, że jej babka w takiej sytuacji powiedziałaaby jedynie: „mężczyźni, to tylko mężczyźni”. Powinna to była przewidzieć.

- Naturalnie - ciągnął Tony - nie miałem żadnych zahamowań, aby spotkać się z Renee, tym bardziej że ty skorzystałaś z zaproszenia hrabiego. Tak więc spędziliśmy razem bardzo miłe popołudnie.

- Gdzie... poszliście? - zapytała cicho Valeria.

- Renee ma małe mieszkanie blisko „Moulin”.

Valeria słuchała, próbując zrozumieć.

- Dzisiejszego wieczoru, jak zwykle, Renee musiała pójść do pracy, ale ponieważ jej towarzyszyłem, nikt inny nie miał do niej prawa.

- A więc... widziałeś... ponownie kankana?

- Tak, a Mimi Blanc była absolutnie fantastyczna! Nigdy czegoś takiego nie przeżyłem!

Valeria wzdrygnęła się lekko.

- Podczas jej występu sala zachowywała się zbyt hałaśliwie. Mężczyźni rzucali różnymi przedmiotami i szef lokalu zwrócił im uwagę, aby się uspokoili, bo zostaną wyproszeni i nie zobaczą kankana.

- A ty go widziałeś?

- Tak i muszę przyznać, że był nawet lepszy niż ubiegłego wieczoru.

- Sądziłam, że po występach zamierzałeś spotkać się z dziewczętami.

- Spotkałem się - odpowiedział Tony - i postawiłem im wszystkim szampana. To spowodowało, że kiedy pojawiły się po raz drugi, ich występ był jeszcze lepszy.

- A więc byłeś również na następnym przedstawieniu? - zapytała Valeria.

- Tego co dobre, nigdy nie ma się dosyć - rzucił ze śmiechem Tony.

- Co... wydarzyło się... później? - spytała po chwili.

- Zabrałem Renee na kolację i, jak się pewnie domyślasz, już wtedy było bardzo późno. - Urwał, jakby się zastanawiał, co się następnie wydarzyło, i po chwili dodał: - Chyba wypiliśmy dosyć dużo, ale wiesz, mam mocną głowę. Dopiero gdy Renee zaczęła mnie ponaglać, byśmy szli do jej mieszkania, zorientowałem się, że coś nie jest tak.

- Coś... nie tak? - powtórzyła Valeria. - Czego się obawiałeś?

- Sam zadaję sobie to pytanie - odpowiedział Tony. - Było dziwne, że Renee tak bardzo chciała, abyśmy wyszli, chociaż bawiliśmy się świetnie.

- Mieszkanie Renee znajdowało się niedaleko - ciągnął Tony po chwili - więc pomyślałem, że moglibyśmy się przejść, aby nocne powietrze nas orzeźwiło.

- To chyba był... dobry pomysł.

- Powiedziała, że jest zbyt zmęczona na spacer - kontynuował Tony. - A więc znaleźliśmy powóz. Trochę było z tym kłopotu, ponieważ o tej porze nie ma ich za wiele. Gdy dojechaliśmy na miejsce, poleciłem, aby na mnie zaczekał. - Odetchnął głęboko. - Dzięki Bogu, że to zrobiłem!

- Czekał na... ciebie? - wtrąciła Valeria.

- Oczywiście, ponieważ obiecałem zapłacić mu tyle, ile zażądał, a więc podwójną stawkę.

- Co się później stało?

- Poszliśmy do mieszkania Renee i chyba tylko instynkt, który posiadamy, musiał mnie uratować. Jej pośpiech wydał mi się bardzo podejrzany. - Urwał na moment. Po chwili ciągnął: - Wydawało mi się również, chociaż nie dałbym za to głowy, że na schodach, w ciemnościach, czaił się jakiś mężczyzna, który nagle zniknął.

- Mężczyzna! - wykrzyknęła Valeria. - Kto to był?

- Nie widziałem jego twarzy. Gdy weszliśmy do środka, zaproponowałem, abyśmy się czegoś napili. Wiedziałem, że ma wino, ponieważ sam je kupiłem, zanim poszliśmy do „Moulin”.

Valeria pomyślała, że to okropne, kiedy się tyle pije, jednak nic nie powiedziała.

- Renee odmówiła i wciągnęła mnie do sypialni - mówił dalej Tony. - I właśnie wtedy zacząłem coś podejrzewać.

- Podejrzewać... ale dlaczego? - zapytała Valeria.

- Nie podobał mi się ten mężczyzna czający się w ciemnościach - rzekł Tony. - Przypomniałem sobie ostrzeżenie jednego z moich przyjaciół, że trzeba bardzo uważać, aby przypadkowo poznana kobieta nie próbowała szantażu przy pomocy rzekomego męża.

Valeria wydała okrzyk przerażenia.

- Jakiego męża? Czy chcesz powiedzieć, że ona jest mężatką?

- Ależ skąd! To w ogóle nie wchodzi w grę - rzekł Tony.

- Lecz powiedziałaś...

- Spróbuj zrozumieć, Valu - zabrzmiało to tak, jakby uważał, że jego siostra nie jest zbyt rozgarnięta. - Jeśli nagle, w środku nocy, pojawia się mężczyzna, podczas gdy drugi znajduje się w... w kompromitującej go sytuacji z kobietą, którą tamten nazywa swoją żoną, to nie pozostaje mu nic innego, jak zapłacić tyle, ile zażąda.

Valeria spojrzała na niego.

- A więc musiałbyś zapłacić mu olbrzymią sumę pieniędzy, aby nie dopuścić do skandalu?

- Wreszcie zrozumiałaś! - rzekł Tony. - I choć nie mogło być mowy o żadnym skandalu, gdybym mu nie zapłacił, z pewnością bym oberwał. A zjawiłby się prawdopodobnie w momencie, w którym nie wyglądałbym, jakby to powiedzieć, zbyt poważnie.

Valeria zaczerwieniła się na tę myśl i powiedziała ze złością:

- Myślę, że to najbardziej haniebną rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałam!

- To prawda - odpowiedział, śmiejąc się, Tony. - Lecz okazało się, że jestem od nich lepszy. Nie mogę się doczekać, aby opowiedzieć znajomym, jaki byłem sprytny.

- Nie możesz nikomu o tym mówić! - zawołała z przerażeniem Valeria. - Ale powiedz... co takiego... zrobiłeś?

- Udawałem, że się rozbieram - ciągnął Tony - gdy nagle zawołałem:

„Wielkie Nieba, w powozie zostawiłem prezent dla ciebie!”

„Cóż takiego?” - zapytała Renee.

„Coś, co świeci tak jasno jak twoje oczy! Chcę, żebyś to nosiła z myślą o mnie”.

Zapewne myślała, że to jakiś klejnot, bo nie protestowała, gdy założyłem szybko płaszcz i zbiegłem po schodach.

- A więc... uciekłeś! - powiedziała Valeria, wstrzymując oddech.

- Powiedziałem do stangreta: „Pędź na złamanie karku, a zapłacę ci dwa razy tyle, ile wcześniej ci obiecałem!”

Tony zachichotał ponownie.

- Musiał się domyślać, że coś się wydarzyło. Zaciął batem konie, a te natychmiast ruszyły.

- I przyjechałeś do hotelu.

- Bałem się trochę, że ten facet będzie mnie śledził, lecz najpierw musiałby znaleźć jakiś powóz, o który nocą nie jest łatwo.

Valeria odetchnęła z ulgą.

- Rzeczywiście było to bardzo sprytne, ale jednocześnie takie... okropne. Mam nadzieję, że już nigdy nie będziesz musiał znaleźć się w takiej... sytuacji!

- Jeśliby nawet, to z pewnością będę już bardziej ostrożny! - powiedział Tony.

- Mógł zrobić ci coś złego, a poza tym nie miałeś przy sobie zbyt wiele pieniędzy.

- Takie typy zadowolą się nawet czekiem, zatrzymując właściciela do momentu jego realizacji! - odpowiedział Tony.

- Poza tym mogą spowodować, że oddasz im wszystko, co posiadasz.

Valeria uniosła ręce w górę w geście przerażenia.

- Możemy być jedynie wdzięczni losowi, że to się nie stało! Och, Tony, jak mogłeś tak ryzykować? Pomyśl, jakie byłoby to straszne, gdyby dowiedział się o tym papa!

- Nikt nigdy się o tym nie dowie. Wiemy o tym tylko my. A na ciebie mogę liczyć.

- Naturalnie. Możesz być o to spokojny! - zapewniła Valeria. - Jednak to straszne, że taka pozornie sympatyczna dziewczyna próbowała zastawić na ciebie pułapkę i to w tak obrzydliwy sposób.

- Mam nauczkę, aby nikomu nie ufać! - zauważył Tony. - Jednak muszę przyznać, że lubiłem Renee i że miała niesamowite poczucie humoru.

Mówił jak mały chłopiec, który zjadł całe pudełko czekoladek. Valeria westchnęła.

- No cóż, przynajmniej widziałeś kankana.

- I to jest najważniejsze - przyznał Tony. - Mogę się założyć, że kiedy wrócimy do domu, papa zdecyduje się wreszcie dać mi pozwolenie na wyjazd do Paryża! A my tak ryzykowaliśmy.

Valeria roześmiała się.

- To bardzo prawdopodobne! Lecz... proszę cię, Tony, bądź ostrożny i nie zdradź nikomu, że zachowywaliśmy się w tak... karygodny sposób. Nasi krewni byliby... zszokowani faktem, że... że odważyłam się pójść do „Moulin de la Mer”.

- Wiem - powiedział Tony - i obiecuję, że będę bardzo ostrożny. Mam nadzieję, iż hrabia nie ma pojęcia, że nie jesteśmy tymi, za których się podawaliśmy.

Na wspomnienie hrabiego Valeria poczuła ukłucie w piersi. Zapanowała cisza, aż w końcu, nie mogąc ukryć przygnębienia, powiedziała:

- Nie, on niczego nie podejrzewał i... oczywiście... nigdy już go... nie zobaczymy!

ROZDZIAŁ 7

Valerię obudził odgłos pracujących silników. Domyśliła się, że odpływają kierując się do nabrzeża portu, skąd miał zabrać ich książęcy powóz. Zamruczała coś przez sen, po czym przekreśliła się na drugi bok i ponownie zasnęła.

Ubiegłej nocy, kiedy przybyli na pokład „Sea Serpent”, wzbudzili niemałe zaskoczenie. Valeria pozostawiła wyjaśnienia Tony'emu, a sama zeszła do swojej kabiny. Zdjęła ubranie, włożyła nocną koszulę i położyła się do łóżka. Gdy tylko jej głowa dotknęła poduszki, natychmiast zasnęła.

Kiedy ponownie się obudziła, uświadomiła sobie, że przespała całe przedpołudnie i pewnie czas na lunch. Wiedziała od Tony'ego, że powóz księcia będzie ich oczekiwał w St. Jean o drugiej po południu.

Stwierdziła, że pozostało jeszcze sporo czasu, aby się przebrać. Miała również nadzieję, że Tony wymyślił jakiś sensowny powód ich nocnego powrotu na jacht.

Kiedy była gotowa, weszła do saloniku, gdzie zastała Tony'ego.

- Dzień dobry, Vala - powiedział, unosząc głowę znad gazety.

- Czy... wszystko... w porządku? - zapytała niepewnie.

Uśmiechnął się.

- Powiedziałem kapitanowi, że tam, gdzie się zatrzymaliśmy, było tak głośno, że nie mogliśmy już tego znieść. Zamiast więc pójść do łóżek, postanowiliśmy wrócić na jacht.

Valeria roześmiała się.

- To bardzo sprytne. Czy nie sądził jednak, że to dziwne?

- Oczywiście, że nie - obruszył się Tony. - Wiesz, Valu...

- Myślę, że nie powinieneś się tak do mnie zwracać, kiedy jesteśmy we Francji - przerwała mu siostra.

Tony pomyślał chwilę i rzekł:

- Pewnie obawiasz się, że hrabia może znać księcia, a wtedy imię Vala mógłby skojarzyć z niejaką „madame” Valą Herard.

Valeria skinęła głową.

- Sądzę, że każdą sprawę należy konsekwentnie doprowadzać do końca - powiedziała. - A jeśli już zamierzasz kłamać, rób to umiejętnie. Mam nadzieję, że... już nigdy nie będę musiała... tego robić.

Mówiąc to wiedziała, że do końca życia będzie cierpiała za kłamstwa, w których uczestniczyła. Nigdy już nie spotka mężczyzny, którego pokocha tak jak hrabiego. Starła się opanować żal, aby Tony nie poznał przyczyny jej smutku.

„Jedno kłamstwo natychmiast pociąga za sobą drugie!” „Grzech zawsze kładzie się głębokim cieniem tła życiu człowieka!” - często słyszała te słowa od swojej niani.

To ten cień będzie mnie prześladował, pomyślała Valeria. Jednak nie chciała, aby Tony zorientował się, jak bardzo była nieszczęśliwa. Podczas lunchu dokonywała nadludzkiego wysiłku, aby z humorem komentować minione wydarzenia. Śmiała się nawet, słuchając zwierzeń Tony'ego.

Kontynuowanie tych tematów nie miało jednak sensu, zaczęła więc rozmowę o koniach, które mieli zobaczyć. Zastanawiała się, czy zamek księcia był naprawdę tak wspaniały, jak o nim opowiadała babka.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, to te wszystkie zamki wyglądają identycznie - podsumował rozmowę Tony. - A to dzięki ich właścicielom!

- Z pewnością chcesz przez to powiedzieć, że wszyscy Francuzi są do siebie podobni. Wiedz jednak, że podobnie oni podsumowują nas.

- Być może - odparł Tony. - Ale to nie zmienia faktu, że Francuzi są mali, ciemni i w stosunku do kobiet zbyt gorliwi w całowaniu ich rąk!

Valeria roześmiała się i powiedziała:

- Przynajmniej mają piękne maniery i lepiej by było, gdybyś wygładził swoje, chyba że chcesz, aby książę nie miał o tobie najlepszego zdania.

- No tak! - wykrzyknął Tony. - Wiedziałem, że pobyt u twoich krewnych będzie dla mnie męczarnią.

- Niezbyt długą - pocieszyła go Valeria. - Sądzę, że będzie rozsądnie, gdy nie pojedziemy do Biarritz, nawet jeśli nam to zaproponują.

Tony przyznał jej rację. Wiedziała, że gdyby tam wróciła, wszędzie szukałaby tylko jednej twarzy. Wkrótce o mnie zapomni, pomyślała. I ta myśl sprawiła jej ból.

Powóz czekał na nich dokładnie o drugiej. Był to bardzo wygodny pojazd z czwórką doskonale dobranych koni, tworzących jeden z najlepszych zaprzęgów, jakie kiedykolwiek Valeria widziała. Pogłaskała je i powiedziała kilka komplementów stangretowi, które najwyraźniej sprawiły mu radość.

Ruszyli i Valeria z zachwytem podziwiała otaczający ich krajobraz.

- Wspominałam ci, że ta część Francji jest niezwykle piękna - mówiła z satysfakcją. - Dopiero tu wyraźnie się odczuwa, jak bardzo płaska jest Normandia.

Tony, pochłonięty swoimi myślami, zupełnie niepodzielał jej entuzjazmu.

Droga do zamku trwała ponad dwie godziny, jednak trudy podróży zostały natychmiast złagodzone, gdy dotarli na miejsce. Babka nie przesadziła. Bez wątpienia było to najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziała. Zamek robił niesamowite wrażenie. Wybudowany za panowania Ludwika XIV, znajdował się w tej części Francji, która mało ucierpiała w czasie rewolucji. Z daleka wyglądał jak pałac z bajki, z licznymi kopułami i smukłymi wieżami. Położony był

wśród wspaniałych ogrodów ciągnących się kilometrami. Również wewnątrz zamku nie sprawiło Valerii zawodu. Wchodząc do pięknych komnat od pierwszej chwili wiedziała, że patrzy na coś niepowtarzalnego.

Zostali powitani przez babkę księcia, która elegancją i charakterystycznym dla sędziwego wieku dostojenstwem oraz zniewalającym francuskim urokiem ogromnie przypominała Valerii jej babkę. Za przejaw francuskiej grzeczności Valeria uznała fakt, że wszyscy mówili do nich po angielsku. Nawet małe dzieci, obecne przy powitaniu, starały się do tego dostosować.

Komplementy oraz przyjazne spojrzenia, jakimi obdarzono Valerię, wyraźnie dały jej do zrozumienia, że nie tylko jej babka miała powody, aby doszło do wizyty. Jednak gospodarza zamku nigdzie nie było, a nietaktem byłoby pytać o przyczynę jego nieobecności.

Gdy nadszedł czas, aby pójść na górę i przebrać się do kolacji, Valeria, udając się do swoich pokoi, przeszła przez część reprezentacyjną zamku. Zachwyciła się zarówno ich architektonicznym pięknem, jak i wspaniałym wystrojem. Był bez wątpienia jedynym w swoim rodzaju unikatem. Babka księcia nie kryła zadowolenia, słuchając słów pełnych zachwyty.

- Claudius z pewnością będzie bardzo szczęśliwy, że podziwiasz jego dom - powiedziała z uśmiechem. - Ogromnie jest z niego dumny, jak zresztą i my wszyscy. Możesz więc sobie wyobrazić, moja droga jak bardzo zależy nam, aby miał syna, który to wszystko odziedziczy.

- Myślę, że jest... jeszcze mnóstwo czasu... na to - powiedziała Valeria wymijająco.

Księżna westchnęła.

- Któż to wie, co w przyszłości się wydarzy? Może następna wojna, rewolucja lub jakaś katastrofa.

- Oczywiście, to wszystko leży w rękach Le Bon Dieu - mówiła dalej księżna. - A ja mogę się jedynie modlić w nadziei, że Claudius zapomni, jak bardzo został kiedyś zraniony.

Valeria domyśliła się, że księżna mówiła o obłąkanej żonie Claudiusa. Bardzo współczuła jemu, jak i jego rodzinie, jednak czuła, że nie powinna poruszać tego tematu.

Wyznaczono jej jeden z piękniejszych pokoi gościnnych na pierwszym piętrze, z którego widok rozpościerał się na ogród. Valeria podeszła do okna, skąd zobaczyła uroczą fontannę. Ożyło w niej wspomnienie hrabiego, czekającego na jej gest pożegnania.

Czuła, że bez względu na to, gdzie był w tej chwili ukochany, jej serce zawsze będzie przy nim. Widok fontanny wywołał w niej uczucia przygniatającego smutku, rozrywającego serce. Odeszła do okna, czując, że już dłużej tego nie znieśie.

Spojrzała na pokojówkę zajętą wyjmowaniem jej strojów z bagażu. Dzisiejszego wieczoru Valeria miała zamiar założyć skromną białą sukienkę bez żadnych klejnotów, jedynie z białą różą wpiętą we włosy. W takim stroju występowała już na jednym z najważniejszych balów sezonu, wyróżniając się wśród innych dziewcząt olśniewającą urodą, szykiem i wyjątkową elegancją.

Już gotowa, czekała na Tony'ego, licząc, że jego obecność doda jej odwagi przed spotkaniem z księciem. Gdy Tony wszedł, pokojówka dyskretnie opuściła pokój.

- Jakie masz samopoczucie przed przyjęciem? - zapytała Valeria.

- Cieszę się, że będą na nim przynajmniej dwie piękne dziewczyny - odpowiedział Tony - oraz kilkunastu młodych mężczyzn, z którymi chętnie porozmawiam o koniach.

- Życzę ci dobrej zabawy. Musisz przyznać, braciszku, że zamek jest cudowny!

- Rzeczywiście, jest wytworniejszy niż „Moulin de la Mer”! - zauważył prowokacyjnie Tony.

Valeria wydała okrzyk, przyłożywszy palec do ust.

- Na miłość boską, Tony. Bądź ostrożny! - ostrzegła. - Pamiętaj, że ja nigdy o tym miejscu nie słyszałam!

- Będę bardzo ostrożny - obiecał Tony. - No, a teraz chodź. Jestem głodny. Można to przyznać Francuzom, że ich kuchnia jest rzeczywiście wspaniała.

Zeszli po pełnych złocień, kryształowych schodach. Lokaj otworzył przed nimi drzwi do salonu, gdzie wszyscy mieli się zebrać przed kolacją.

Zastali już około dwudziestu osób, ale księcia wśród nich nie było. Valeria pomyślała, że widocznie niezbyt odpowiada mu przebywanie w towarzystwie nudnych angielskich krewnych. W takim razie będą mogli wyjechać stąd wcześniej, niż zamierzali.

Zauważyła, że księżna co jakiś czas z niepokojem spogląda na zegar, wyraźnie kogoś oczekując. W tej samej chwili drzwi otworzyły się i do salonu wszedł mężczyzna.

- Claudius! - zawołała księżna. - Zastanawiałam się, co cię zatrzymywało!

- Wybacz, babciu.

Valeria spojrzała i zamarła. W mężczyźnie, który z szacunkiem pochylał się nad ręką księżnej, rozpoznała hrabiego. Przez chwilę myślała, że to złudzenie, że wzrok ją zawodzi, lecz jak mogłaby go nie poznać? Ciemnych włosów, zaczesanych do tyłu, męskiego czoła; oczu, które tak często ją onieśmiały?

- Nasi goście przybyli z Anglii i nie mogą się doczekać, aby cię powitać. Pozwól, że przedstawię ci wicehrabiego Strang, który przybył w imieniu ojca.

Księżę wyciągnął rękę.

- Miło mi pana poznać. Szkoda, że pański ojciec uległ wypadkowi i nie mógł przybyć osobiście.

- Ojciec ogromnie żałuje, że nie zobaczy pańskich koni - powiedział Tony. - Jestem wprawdzie tylko skromnym jego zastępcą, ale zapewniam pana, że nie mogę się wprost doczekać, kiedy będę mógł zwiedzić pańskie stajnie.

To było piękne przemówienie i Valeria była pewna, że Tony powtarzał je, zanim zeszli do salonu. Ku zaskoczeniu Valerii Tony zdawał się nie rozpoznawać księcia, co było prawdopodobne, gdyż widział hrabiego zaledwie raz w przytłumionym świetle „Moulin de la Mer”.

- Przedstawiam ci też twoją kuzynkę, lady Valerię Netherton, która, jak mi powiedziano, była królową wszystkich balów w Londynie - kończyła prezentację księżna.

Valeria stała jak zahipnotyzowana. Nie mogła nawet podnieść oczu w obawie przed spojrzeniem księcia. Wtem usłyszała jego charakterystyczny, głęboki głos:

- Miło mi panią poznać, lady Valerio, i powitać w moim zamku.

Mówił po angielsku, spokojnie i bardzo oficjalnie, co ją ogromnie zaskoczyło. Uniosła powieki. On tymczasem zwrócił się już do jednej z kuzynek. To niewiarygodne! Nie poznał jej! Niczym przecież nie przypomina uróżowanej, wymalowanej i upudrowanej madame Herard.

Zaproszono do stołu. Księżę zajął honorowe miejsce, mając po prawej stronie markiza, a po lewej Tony'ego, dając tym wyraz poważania dla angielskiego gościa. Valerii dotrzymywało towarzystwa dwóch młodych mężczyzn, jej dalekich krewnych, którzy przez cały czas, śmiejąc się i żartując, prześcigali się w prawieniu jej wyszukanych komplementów. Nie będąc zupełnie świadomą, co jej i co się do niej mówi, widziała tylko jego, siedzącego u szczytu stołu,

niezwykle wytwornego i tak bardzo obcego. Właściwie tak go sobie wyobrażała: potężny, zarozumiały, pyszny i niedostępny. Jeśli to był książę de Laparde, wołała hrabiego Ramona de Savin, który całował ją, był przyczyną doznań, o jakich nie miała pojęcia, i który skradł jej serce.

Nie poznaje mnie, powtarzała sobie, w przeciwnym wypadku dałby mi odczuć, jak bardzo nie pochwała tego, co zrobiłam. W tej sytuacji spędzenie w jego towarzystwie całego tygodnia jest absolutnie niemożliwe. Jak mogłabym rozmawiać z nim i się nie zdradzić? Jedyne wyjście, to znalezienie jakiejś wymówki do wyjazdu i to tak szybko, jak tylko możliwe. Wiedziała, że nie będzie to łatwe, ponieważ jej decyzja zostanie zakwestionowana przez francuską rodzinę, jak również Tony'ego.

Co robić? Co robić? Nie opuszczało jej to pytanie.

Wreszcie kolacja dobiegła końca i zgodnie z francuskim zwyczajem panie i panowie opuścili salę jadalną, aby przenieść się do salonu.

Młodzież, zachęcana przez księcia, udała się do pokoju gier, gdzie znajdował się duży, pięknie oświetlony stół bilardowy, stoliki do brydża i miniaturowa kręgielnia. Valeria słyszała, jak jeden z mężczyzn namawia Tony'ego do gry, na którą szybko wyraził zgodę. Książę starał się, aby nikt z gości się nie nudził, proponując różne atrakcje.

- Chciałbym pani coś pokazać, lady Valerio, co mam nadzieję, znajdzie uznanie w pani oczach - książę zwrócił się do niej nieoczekiwanie.

Mówił chłodno i oficjalnie, jak w czasie powitania. Szła za nim przez rząd sal o wspaniałym wystroju, jakiego nie powstydziliby się żadne muzeum. Valeria nie mogła jednak myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że Ramon znajdował się tuż obok niej. Chciała go dotknąć, aby przekonać się, czy jest naprawdę.

Otworzył drzwi. Weszli do pokoju, który z pewnością był jego gabinetem. Poprowadził ją w stronę ściany, na której wisiały cztery obrazy.

- Myślę, że właśnie to chciała pani zobaczyć! - powiedział.

Spojrzała zaskoczona, zanim uświadomiła sobie, że ma przed sobą twórczość impresjonistów. Sposób malowania nie pozostawiał cienia wątpliwości - cudowne kolory, dziwne światło i zupełny brak cienia.

- Te dwa - powiedział - namalował Monet, ten Sisley, a tamten Degas. A pani, madame Herard, bardzo chciałaby je zobaczyć!

Valeria zamarła.

- T... ty... wiesz, kim jestem!

- Oczywiście!

- Czy... czy jesteś... bardzo zgorszony?

- Nie chodzi o to. Jestem zły, naprawdę bardzo zły, że bez słowa odjechałaś.

W jego głosie usłyszała naganę, której nie mogła zlekceważyć.

- Ja... ja przepraszam... bardzo przepraszam, ale Tony... miał kłopoty..., i... musieliśmy... wyjechać.

- W środku nocy, jak się domyślam.

- Skąd... wiesz?

- Kiedy po dwunastej przyjechałem po ciebie do hotelu, nie mogłem wprost uwierzyć, że wyjechałaś bez pozostawienia jakiegokolwiek wiadomości. Po prostu zniknęłaś.

- Niestety, to było konieczne - powiedziała smutno Valeria.

- Dlaczego?

- Ponieważ... mieliśmy... tylko dwa dni, aby... zobaczyć kankana w... „Moulin de la Mer”.

- Sądziłem jednak, że to, co czuliśmy do siebie, było dla ciebie ważniejsze.

- Tak, lecz ty... również... udawałaś kogoś innego... niż jesteś...

- Ramon to jedno z imion, które nadano mi przy chrzcie - odpowiedział książę. - Tak jak de Savin to jeden z moich tytułów.

Valeria nie miała odwagi na niego spojrzeć. Powiedziała jedynie cicho:

- Gdybym... nie udawała... wdowy, nie mogłabym... towarzyszyć Tony'emu w... „Moulin” i musiałabym... zostać sama w hotelu.

- Rozumiem cię, ale jednocześnie powinnaś zdawać sobie sprawę, że tak ubrana, mogłaś być narażona na duże przykrości.

- Nie miałam o tym pojęcia! - wykrzyknęła Valeria. - Jak mogłabym... przypuszczać, że jakikolwiek... mężczyzna... ośmieli się zachować tak, jak ten nieznajomy? Lecz ty... uratowałaś mnie!

- Gdyby mnie tam nie było, Bóg jeden wie, co mogłoby się stać! - powiedział surowo książę.

- Nie powiesz... nie powiesz o tym papie... Och, obiecaj mi, że... że on się o tym nie dowie! - szepnęła, z trudem powstrzymując łzy.

- Jeśli się zgodzę - powiedział wolno książę - co otrzymam w zamian?

Valeria wykonała rozpaczliwy ruch ręką.

- Tony ciebie nie rozpoznał. W końcu widział cię tylko raz... I kiedy już wrócimy do Anglii, możesz... o mnie zapomnieć.

Stali naprzeciwko siebie, a ona nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Czekam, aż odpowiesz na moje pytanie - - nalegał książe.

- Powiedziałam ci... co musi się... stać.

- A co w tej sytuacji ma zrobić Ramon de Savin z madame Herard?

Zrobiła bezradny gest ręką.

Nieoczekiwanie książe odezwał się zmienionym głosem:

- Co czułaś, gdy rozstaliśmy się tamtej nocy i miałaś świadomość, że już nigdy mnie nie zobaczysz?

- Nic... nic nie mogłam... na to poradzić - wyszeptała. Nie chciała mu mówić, że wiele godzin przepłakała.

- Powiedziałem przecież, że się tobą zaopiekuję i że będę cię chronić. I to właśnie zamierzałem zrobić.

- W garsonierze w... Paryżu - wybuchnęła Valeria. - Teraz wiesz, że... że to niemożliwe.

- Już wcześniej zdawałem sobie z tego sprawę - powiedział książe - lecz ty wprowadziłaś absolutny zamęt w mojej głowie. Ciągłe jednak nie opuszczały mnie wątpliwości, że nie byłaś tą, za którą się podawałaś.

- Jak się o tym dowiedziałeś? - zapytała.

- Byłem bliski szaleństwa, kiedy przekonałem się, że opuściłaś hotel nie zostawiając żadnej wiadomości! - Mówił gniewnie, jakby przeżywał wszystko od nowa. - Wypytywałem służbę hotelową, lecz niczego się nie dowiedziałem. Aż wreszcie wpadłem na pomysł, że może nocny portier mógłby mi pomóc.

- I od niego dowiedziałeś się... dokąd pojechaliśmy? - zapytała.

- Nie. Był tylko świadkiem waszego pospiesznego wyjazdu, natomiast skontaktował mnie ze stangretem, który po was przyjechał.

- A on... powiedział ci, że... zawiózł nas na przystań?

- Na jacht „Sea Serpent”.

- I... byłeś... zaskoczony?

- Przeżyłem prawdziwy szok. Byłem wstrząśnięty, a jeśli wolisz, bardzo zły, że taka młoda dziewczyna odważyła się pójść do „Moulin” i, jakby było tego mało, została napadnięta przez jakiegoś typa. Chociaż właściwie na to zasłużyłaś!

- Rozumiem... co... czujesz. Przemyślałam wszystko w czasie kolacji i doszłam do wniosku, że... im szybciej... Tony i ja... wrócimy do Anglii... tym lepiej! - Z nadludzkim wysiłkiem powstrzymała łzy.

- Czy naprawdę sądzisz, że pozwolę ci wyjechać? - zapytał. Objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

Przez chwilę Valeria nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Usta księcia dotknęły jej warg. Całował ją, a cały świat kręcił się jak szalony. Całował delikatnie i namiętnie. Gdy poczuła, jak obejmuje ją płomień namiętności, księżę uniósł głowę i patrząc jej w oczy, zapytał cicho:

- Kiedy wyjdiesz za mnie, najdroższa? Spojrzała na niego. Jej twarz promieniała, jakby oświetlało ją tysiące gwiazd. Wydawała mu się nieziemsko piękna.

- Nie wyjdę za ciebie! - powiedziała z desperacką stanowczością.

Wyswobodziła się z jego ramion i na wpół przytomna przeszła przez pokój, kierując się w stronę okna. Patrzyła na zachód słońca, nie dostrzegając jego piękna.

- Czy naprawdę nie chcesz mnie poślubić? - W jego głosie wyczuła zaskoczenie. Nigdy nie przypuszczał, że którakolwiek kobieta mogłaby mu odmówić. - Sądziłem, że mnie kochasz...

- Ja... ja kocham cię - odpowiedziała Valeria. - Lecz... nie mogę wyjść za ciebie!

- Dlaczego? Musisz mieć przecież jakiś powód!

- Oczywiście, że... że mam... powód. Podszedł do niej.

- Chcę, go usłyszeć.

- To... to całkiem... proste. Kocham cię tak... tak mocno, że moje serce by raniło, gdybym miała żyć bez ciebie... Lecz gdybyśmy się pobrali, gdybym cię straciła... to chciałabym już tylko... umrzeć.

- Skąd ta obawa, że musiałabyś mnie stracić? - zapytał książę.

- Babcia opowiadała mi... o wielu kobietach, które... kochałeś, a które... po jakimś czasie... przestawały cię interesować. Były... piękne, dowcipne, inteligentne! Dlaczego w moim przypadku byłoby inaczej?

- A więc to jest powód twojej odmowy! - zawołał książę.

- To jest... powód, dla którego... nie zdecyduję się cię poślubić! - odpowiedziała Valeria. Mówiąc to, sama zadawała sobie ból. Jednakże była pewna, że nie byłiby razem szczęśliwi.

- Podejrzewam, że twoja babka, która zawsze była bardzo gadatliwa, opowiedziała ci o moim małżeństwie? - spytał.

- T - ak... i szczerze ci współczuję.

- Nie chcę twojego współczucia - powiedział szorstko - ale przynajmniej postaraj się mnie zrozumieć, dlaczego nie tylko chciałem zapomnieć, ale również cieszyć się życiem.

- Oczywiście... będąc Francuzem... - Valeria nie skończyła zdania.

- Jeśli jesteś Francuzem, to w twoim życiu muszą być kobiety - rzekł książę. - Zgadza się, miałem kobiety piękne, dowcipne, zabawne i sprytne!

Valeria wstrzymała oddech, a on ciągnął:

- Zapytałaś, dlaczego mnie nudziły. Nie potrafiłbym ci odpowiedzieć, gdybym nie spotkał ciebie.

Valeria poczuła lekki dreszcz, przechodzący przez jej ciało.

- Ciągle spotykały mnie rozczarowania, ale nie przestawałem być optymistą. Szukałem takiej kobiety, która

byłaby moim dopełnieniem, drugą połową. I wcale nie musiała być piękna, dowcipna czy zabawna. Może nie potrafię tego sprecyzować, ale chciałem po prostu czegoś innego. - Przerwał na moment. - Nagle w „Moulin” zobaczyłem ciebie i moje serce drgnęło. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale wiedziałem, że jesteś wyjątkowa, uważam, że połączyło nas przeznaczenie.

- Naprawdę... naprawdę wiedziałeś, że jestem... inna? - zapytała.

- Byłem przekonany, że muszę cię jeszcze zobaczyć, być z tobą, nie tylko dlatego, że jesteś taka piękna. Chciałem, po prostu, rozmawiać z tobą. - Jego głos stał się pewniejszy, gdy ciągnął: - Następnego ranka pomyślałem, że chyba i tym razem przesadzam z moimi uczuciami. Później, jak wiesz, spędziliśmy razem dzień, który był jak senne marzenie, i już wiedziałem, że nieprzytomnie się zakochałem i bez względu na to, kim jesteś i co zrobiłaś, muszę cię przy sobie zatrzymać. Właśnie to chciałem ci powiedzieć w powozie, ale mi na to nie pozwoliłaś.

- Bałam się, że... możesz... wszystko popsuć.

- Kiedy usłyszałem twój krzyk i kiedy wyrzuciłem tego typu przez okno, zrozumiałem, że nie mogę cię nigdy utracić.

- Lecz przecież nie... zamierzałaś... ożenić się z madame Herard!

- Nie zastanawiałem się nad tym. Wiedziałem, że madame Herard nie była nigdy zamężna.

- Skąd mogłeś to wiedzieć? - zapytała Valeria. - Miałam przecież na palcu... obrączkę.

Książę się uśmiechnął.

- Byłaś tak niesamowicie niewinna! Gdyby madame Herard była tą, za jaką się podawała, nie zamknęłaby oczu w czasie występu Mimi Blanc.

- Widziałeś to?

- Obserwowałem cię. Madame Herard z pewnością flirtowała by ze mną, czego ty nigdy nie robiłaś.

Uśmiechnął się i dodał:

- Nigdy wcześniej nie przebywałem z kobietą, która nie próbowałaby mnie uwodzić czy liczyć na coś. Och, moja droga, nawet nie wiesz, jaka jesteś niewinna, nie zepsuta. Jestem przekonany, iż nigdy wcześniej nikt cię nawet nie całował.

Milczała.

- Czyż nie mam racji? - zapytał ksiązę.

- To... prawda. Lecz w takim razie jakie mam szanse na to, abym mężczyznę takiego jak ty mogła utrzymać przy sobie?

Ksiązę roześmiał się serdecznie.

- To nie ty będziesz drżała o moją miłość - powiedział. - To ja wciąż będę się bał utraty twojej. Jesteś taka piękna, że całe życie będę musiał walczyć z rywalami. Lecz ostrzegam cię, zabiję każdego, kto cię dotknie. Ciebie również, jeśli tylko spróbujesz mnie opuścić!

- Próbuję ci jednak wyjaśnić, że... nie mogę wyjść za ciebie. Przyjdzie czas, że nie będę już tak piękna... albo gdy będę... miała dziecko... to wtedy znajdziesz sobie inną kobietę... o wiele bardziej... atrakcyjną...

- Starożytni Grecy twierdzili, że nie ma nic piękniejszego niż brzemienna kobieta!

- Ale ty nie jesteś Grekiem!

- Jestem Francuzem - powiedział. - I nie wyobrażam sobie nic bardziej cudownego niż to, że nosisz moje dziecko i nic bardziej podniecającego niż widok mojego syna w twoich ramionach.

- A jeśli to będzie córka? - zapytała Valeria z dziecięcą przekorą.

Ksiązę uśmiechnął się.

- W takim wypadku, moja najdroższa, będziemy musieli spróbować ponownie! - Delikatnie obrócił ją, by spojrzeć jej w twarz. - Nie możemy kłócić się tak całą noc - powiedział. - Zapewniani cię, że w pięćdziesiątą rocznicę naszego ślubu z pewnością przeprosisz mnie i powiesz, że się myliłaś. Kocham cię i zamierzam cię poślubić!

Nie czekając na odpowiedź, pocałował ją. Pieścił wargami jej usta, szyję, niewielkie zagłębienie pomiędzy piersiami i znowu usta.

Valeria wiedziała, że tymi pocałunkami jest prowokowana i że coś dzikiego i ekscytującego budzi się w jej wnętrzu, aby sprostać wyzwaniu. Wbrew sobie, całkowicie mu się poddała. Jego pocałunki sprawiły, że zaczęła szybować wśród gwiazd, pełna szczęścia, uniesień i rajskiej rozkoszy. Zapomniała o wszystkich problemach, upojona cudowną chwilą. Otoczył ich ognisty, oślepiający płomień miłości, który był tak wielki, że aż bolesny.

- Powiedz, kiedy za mnie wyjdiesz - szeptał książę, z ustami blisko jej warg.

- Zaraz... natychmiast! - wyszeptała Valeria. - Nawet gdybym zaznała tylko... kilku szczęśliwych miesięcy z tobą, wolę to niż lata cierpień bez ciebie!

- Nigdy nie przestaniemy być szczęśliwi. Przed nami cała wieczność! Kocham cię i uwielbiam - szeptał książę, tuląc spoczywającą ufnie na jego ramieniu głowę Valerii. - Musimy zdecydować, kiedy powiemy mojej rodzinie, że będziesz moją żoną. Z pewnością wiadomość ta sprawi im ogromną radość.

- Och, proszę cię - błagała Valeria - nie róbmy tego zbyt pośpiesznie. Przecież zaledwie dzisiaj mnie poznałeś.

- Znam cię już od tysiąca lat - powiedział książę - i będę kochał przez następne tysiąc. Nic nie jest w stanie nas rozdzielić, chociaż do tej pory żyliśmy tak daleko od siebie.

- Czy jesteś tego... absolutnie pewien? - zapytała Valeria.
- Chcę... należeć do... ciebie i... kochać cię! Och, Ramon... jak ja cię kocham!

- Tak jak i ja, moja maleńka. Gdybyś nie zgodziła się mnie poślubić, wrzuciłbym cię do jednego z lochów i bił tak długo, aż zmieniłabyś zdanie!

Roześmiała się.

- Powiedziałeś, że... chcesz... wyzwania... a ponieważ wygrałeś... to będzie twoje kolejne trofeum.

- Jedyne, które ma dla mnie znaczenie! - odpowiedział ksiączę. - Nie mogę wprost uwierzyć w moje szczęście. Odnalazłem cię, kiedy zaczynałem już wątpić, że kiedykolwiek to się stanie.

- A ja czekałam na ciebie w „Moulin de la Mer”! - powiedziała prowokująco.

- Dla mnie on zawsze będzie „Moulin de l'amour” - odpowiedział ksiączę. - Wiatr miłości przywiał nas do „Moulin”, aby złączyć nas na zawsze.

- Och, Ramon!

- Lecz pozwól, że postawię sprawę jasno - ciągnął ksiączę.
- Jako moja małżonka będziesz zachowywała się bardzo rozważnie. Nie ma mowy o żadnych wyprawach do „Moulin” czy używaniu tuszu do i tak długich rzęs lub malowania ust. W przeciwnym wypadku przekonasz się, jaki potrafię być zły.

Oparła mu głowę na ramieniu mówiąc:

- Jeśli będziesz dla mnie niemiły albo gdy znudzisz się mną, zawsze będę mogła przemienić się w madame Herard!

- Na swój sposób była nawet pociągająca - przyznał ksiączę. - Ale urocza panienka, którą trzymam teraz w ramionach, jest cudowniejsza!

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytała prowokująco Valeria.

- Ponieważ jest młoda, niewinna i czysta, a przede wszystkim kocha mnie tak mocno, że zrobi wszystko, czego zażądam.

- Coś mi się zdaje, że będziesz często używał tego argumentu! - powiedziała Valeria.

- Zamierzam ujarzmić cię i uczynić swoją niewolnicą. I choć nie chcesz się do tego przyznać, tak naprawdę o niczym innym nie marzysz!

- Oczywiście, że tak! - odpowiedziała ze śmiechem. - Och, Ramon, tak bardzo cię kocham. Kocham... całym sercem i duszą!

- Jedno i drugie jest moje! - szepnął.

I całował ją, aż poszybowali do gwiazd. Płomienie miłości zapaliły się w nich i nie było już od nich ucieczki. Stali się więźniami młyna miłości, teraz i na całą wieczność.